Nr. 210 (610) WARSZAWA, PIĄTEK 2 SIERPNIA 1946 R. (A) Cena numeru 2 złote ROK 52

NIECH ŻYJE RZĄD ROBOTNICZY I WŁOŚCIAŃSKI

ROBOTNIK

CENTRALNY ORGAN P.P.S.

NIECH ŻYJE SOCJALIZM!

REDAKCJA przyjmuje interesantów od godz. 12 do 2 popołudniu

ADMINISTRACJA czynna od godziny 8 do 18.

Konto w Banku „Społem" Oddz. w Warszawie Nr. 195
Konto w P. K. O. Nr. 1-980

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Wydawca: Rada Naczelna P. P. S.

Redakcja i Administracja: WARSZAWA Al. Jerozolimskie 121

TELEFONY:

Redaktor Naczelny	8.85-01
Sekretarz Redakcji	8.85-02
Administracja Wydawnictwa	8.85-04
Kierownik Wydawnictwa	8.85-05
Zarząd Drukarni	8.85-06
Drukarnia	8.79-61

Konferencja pokojowa w Paryżu ustali

warunki przyjęcia 5 państw do rodziny narodów

Byrnes i Attlee wygłosili mowy powitalne

PARYŻ (SAP). Otwarta wczoraj oficjalnie przez premiera Francji, Bidault, paryska konferencja pokojowa przeżyła dziś rano swój pierwszy ważny moment. O godz. 10-ej rano zebrała się komisja regulaminowa, aby zastanowić się nad zaproponowanymi przez Wielką Czwórkę metodami pracy. Posiedzenie komisji było tajne.

Zadaniem delegata Australii Evatta, małe państwa, nienależące do Rady Ministrów Spraw Zagranicznych, winny mieć takie samo prawo w ustalaniu traktatów pokojowych, jak wielkie mocarstwa.

Amerykański minister Byrnes poparł propozycję Evatta, a przewodniczący Bidault oświadczył, że nie sprzeciwia się propozycji.

PARYŻ (SAP). Wybór przewodniczącego komisji regulaminowej poprzedzony był zaciętą batalią. Delegat belgijski Spaak został wybrany przewodniczącym po trzygodzinnej dyskusji uzyskując 13 głosów, jego kontrkandydat jugosłowiański Kardelj uzyskał 7 głosów. Został on wiceprzewodniczącym komisji.

PLENARNE POSIEDZENIE KONFERENCJI

PARYŻ (SAP). Druga sesja plenarna konferencji pokojowej w Paryżu rozpoczęła się dziś w pałacu Luksemburskim wkrótce po godzinie 4-ej pp. przemówieniem min. Byrnesa. Minister Mołotow nie był obecny na sali w chwili rozpoczęcia posiedzenia i nie przemawiał w dniu dzisiejszym.

„HISTORIA OSĄDZI NASZ WYSIŁEK" PRZEMÓWIENIE MIN. BYRNESA

Po pierwszej wojnie światowej — mówił Byrnes pozwoliliśmy na to aby różnice poglądów powiększyły się i zniszczona została wola współdziałania nad utrzymaniem pokoju. Stany Zjednoczone postąpiły wówczas nierozsądnie wybierając politykę izolacjonizmu. Również inne rządy przeszły do polityki izolacjonizmu lub jednostronnych ustępstw. Nie powinno się to powtórzyć obecnie. Jakkolwiek trudna może być droga współpracy, Stany Zjednoczone zdecydowane są niepowrócić do polityki odosobnienia.

Musimy dać demokracji możliwości rozwoju tam, skąd tyrania została usunięta. Demokracja nie może być narzucana. Nasze cierpienia wojenne powodują, że chcemy skutecznego pokoju, którýby uniemożliwił jakąkolwiek agresję, ale nie chcemy zemsty. Musimy możliwie jak najszybciej powrócić do warunków pokojowych. Przedłużanie okupacji nie jest skutecznym sposobem zapewnienia pokoju. Pewna różnica zdań, która zaistniała po zwycięstwie pomiędzy aliantami jest zupełnie naturalna.

Historia osądzi nasz wysiłek nie poprzez słowa, które wypowiadamy, lecz poprzez dzieło, które tu stworzymy.

„TRZEBA WYPLENIĆ JAD HITLERYZMU" PRZEMÓWIENIE PREM. ATTLEE

Bezpośrednio po Byrnesie przemawiał premier brytyjski Attlee. Kiedy w pierwszych słowach oświadczył, że „usiłujemy zapoczątkować normalne stosunki między państwami" odpowiedziały mu rzęsiste oklaski. „Staramy się zacząć nowy rozdział w historii Europy" — mówił Attlee — musimy usunąć z serc ludzi prostych nurtującą w nich obawę przed następną wojną. Według mnie zadanie konferencji pokojowej jest bardzo podobne do tego zadania, jakie ma obecnie przed sobą socjalistyczny rząd W. Brytanii: odbudować życie.

W dalszym ciągu Attlee zwrócił uwagę, iż nie można również ignorować faktu, że jad hitleryzmu nie jest jeszcze wyniszczony i że trzeba go wyplenić bez reszty. Tego wymaga od nas poczucie odpowiedzialności wobec nadchodzących pokoleń we wszystkich krajach całego świata. Cztery mocarstwa nie mogą być niewrażliwe i nie będą, na opinię innych narodów, zwłaszcza tych, które tak bardzo przyczyniły się do odniesienia zwycięstwa. Nie powinniśmy nigdy zapomnieć, że zarówno Niemcy, jak i Japonia istnieją w dalszym ciągu i że niebezpieczeństwo jest całkiem realne: z ich strony mogą być poważne kłopoty o ile pozwolimy na to, by w gronie narodów sprzymierzonych panowała niezgoda.

MOWA PRZEDSTAWICIELA CHIN

Następnie przemawiał chiński minister spraw zagranicznych Wang Szi Czijeh, który stwierdził, że pokój zarówno, jak wojna są niepodzielne i dlatego obchodzą go bardzo traktaty pokojowe. Zdaniem jego na konferencji musi panować szczerość.

W środę rano będzie przemawiał jako pierwszy Mołotow, po nim dr. Herbert Evatt, delegat Australii i Senor Joac Neves da Fonoura z Brazylii. Posiedzenie konferencji zakończyło się o godz. 17 min. 5, po formalnym przyjęciu wniosku delegata Etiopii, dotyczącego zadań komisji do spraw listów uwierzytelniających.

PROJEKTY TRAKTATÓW POKOJOWYCH

PARYŻ (PAP). Mocarstwa Wielkiej Czwórki ogłosiły projekty traktatów pokojowych z Włochami, Rumunią Bułgarią, Węgrami i Finlandią — rezultat pracy ministrów spraw zagranicznych Anglii, Stanów Zjednoczonych, Związku Radzieckiego i Francji.

Konferencja pokojowa w Paryżu ustali ostateczny tekst traktatów, rozstrzygnie również punkty, co do których Wielka Czwórka dotychczas nie osiągnęła porozumienia. Uzgodnione artykuły traktatów, a traktaty w przeważnej swojej części zostały uzgodnione, przedstawiają się następująco:

TRAKTAT Z WŁOCHAMI GRANICE

Jako punkt wyjścia bierze się granicę włoską z 1 stycznia 1938 r. Przeprowadzane mają być niewielkie jej modyfikacje w okolicy: przełęczy Małego St. Bernarda, Mont Cenis, Mont Thabor, Chaberton, Mont Genevre, Mont Baccarelio, Mont Vacchi, Mont Pietravecchia, Mont Lega, aż do Sospel. Odchylenia od starej granicy wahają się od 2 do 5 km. Cały obszar na wschód od „linii francuskiej" ma być ustąpiony Jugosławii. Wolne terytorium Triestu ma znaleźć się wewnątrz „linii francuskiej", ograniczone od północy linią, przeprowadzoną od Duino do francuskiej linii. Włochy ustępują Jugosławii wyspę Pelagosa, która będzie zdemilitaryzowana, a rybacy włoscy będą mieli zagwarantowane tam prawo połowu. Włochy ustępują Grecji wyspy Dodekanezu — będą one zdemilitaryzowane. Termin przekazania ustali Królestwo Zjednoczone i Grecja, a obce wojska mają być usunięte w ciągu 90 dni od uprawomocnienia traktatu.

PROBLEM TRIESTU

Całość i niezawisłość wolnego terytorium Triestu ma być zapewniona przez Radę Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych. Specjalna komisja Rady, z reprezentantami czterech mocarstw, ma, po konsultacji z Jugosławią i Włochami, przedstawić wstępne wnioski konferencji pokojowej. Ostateczny statut ma być przedłożony Radzie Bezpieczeństwa. Wnioski co do tymczasowego rządu i ostatecznego statutu będą wysunięte przez konferencję pokojową 21 narodów. Gubernator ma być zatwierdzony przez Radę Bezpieczeństwa, po porozumieniu się z Jugosławią i Włochami. Władze ustawodawcze i wykonawcze mają być wyłonione zgodnie z zasadami demokratycznymi przez powszechne głosowanie. Gubernator ma co roku przedkładać sprawozdania Radzie Bezpieczeństwa.

Włochy zrzekają się na rzecz Chin wszelkich korzyści i przywilejów, wynikających z protokółu, podpisanego 7 września 1901 roku w Pekinie. Włochy zgadzają się na unieważnienie paktu dotyczącego włoskiej koncesji w Tiensinie. Zrzekają się praw, przysługujących im w dzielnicach koncesji międzynarodowych w Szanghaju i Amoi. Włochy uznają suwerenność i niezawisłość Abisynii i zrzekają się wszelkich praw i pretensji do przywilejów czy wpływów. Włochy mają przedsięwziąć wszelkie kroki konieczne dla ujęcia osób oskarżonych o zbrodnie wojenne, zdradę lub kollaborację i umożliwić stawiennictwo potrzebnych świadków.

TRAKTAT Z RUMUNIĄ

Granice Rumunii mają być takie jak w styczniu 1941 roku, za wyjątkiem granicy między Rumunią i Bułgarią, która ma być przywrócona wedł[illegible] stanu z 1938 roku. Granica radziecko — ru[illegible]ńska pozostaje zgodnie z umową radziecko - rumuńską, zawart[illegible] 8 czerwca 1940 roku i umowę radziecko-czechosłowacką z 29 czerwca 1945 roku.

Szkody wy[illegible]ądzone Związkowi Radzieckiemu przez dzi[illegible]nia wojenne i przez zajęcie przez Rumunię terytori[illegible] radzieckiego będą prze[illegible] Rumunię pokryte, ale bior[illegible] pod uwagę, że R[illegible]nia prowad[illegible] wojnę przeciwko Niemcom, post[illegible]owiono, że odszkodowania ogranicza się do 300 milionów dolarów amerykańskich, p[illegible]tnych w ciągu 8 lat w towarach. Związek Radziecki upoważniony jest do przejęcia wszystk[illegible]ch niemieckich aktyw[illegible] w Rumunii, [illegible] Związkowi Radzieckiemu przez Radę Kontrolną Niemiec.

TRAKTAT Z BUŁGARIĄ

Granice Bułgarii będą takie, jak zostały uzgodnione 1 stycznia 1941 roku. Bułgaria ma prawo utrzymywania armii w sile 55.000 ludzi, włącznie ze strażą graniczną, artylerii przeciwlotniczej — 1.800, sił morskich — 3.500 ludzi i ogólnego tonażu — 7.250, sił lotniczych — 90 samolotów z ogólną załogą 5.200 ludzi.

Straty wyrządzone Jugosławii i Grecji zostaną przez Bułgarię pokryte, ale biorąc pod [illegible]gę, że Bułgaria wypowiedziała wojnę Niemcom, kompensacje będą tylko częściowe. (Wysokość ich nie została jeszcze określona). Bułgaria przyznaje, że Związek Radziecki wszedł w posiadanie wszystkich niemieckich aktywów w Bułgarii, przekazanych Zwi[illegible]kowi Radzieckiemu przez Radę Kontrolną w Niemczech.

TRAKTAT Z WĘGRAMI

Wszystkie granice Węgier określa się na podstawie stanu z dnia 1 stycznia 1938 r. Węgry mają prawo utrzymywania armii łącznie ze strażą graniczną, artylerią przeciwlotniczą i flotyllą rzeczną w ogólnej ilości 65.000 ludzi i 90 samolotów z załogą 5.000 ludzi. Nie wolno jest Węgrom posiadać samolotów o pierwotnym typie bojowym.

WARSZAWA WALCZĄCA



Atak na Komendę Policji na Krakowskim - Przedmieściu.

Konferencja badaczy energii atomowej w Oxfordzie

LONDYN. PAP. — Na konferencji badaczy energii atomowej w Oxfordzie dokonano wyboru łączników dla wymiany informacji i poglądów. Współpraca pomiędzy różnymi organizacjami ma być możliwie najściślejsza w ramach ustaw narodowych. Siedzibą instytucji, przy pomocy której dokonywać się będzie wymiana informacji ma być Paryż lub Nowy Jork. Ujawniono przy tym, że model stacji energii atomowej, do poruszania turbiny, budowany obecnie w [illegible] Zjednoczonych ma być gotowy mniej więcej za rok.

— Singh, przewodniczący Ligi Hinduskiej w Ameryce wystąpił z apelem do ONZ aby wzięło w swe ręce arbitraż w sprawie Indii, zanim popłynie krew i zapanuje chaos wśród 400.000.000 ludności.

„Prezydent" Moraw i „ministrowie" skazani na roboty przymusowe

PRAGA (SAP). — Najwyższy Trybunał w Pradze ogłosił wyrok w procesie przeciwko „prezydentowi" i członkom dawnego rządu, współpracującym z protektoratem Morawii: „Prezydent" Krejci skazany został na 25 lat więzienia, z tego pięć lat pracy przymusowej, Biener — na trzy lata więzienia, z których jeden rok robót przymusowych, Hruby — na więzienie dożywotnie, w tym piętnaście lat robót przymusowych, Kalfus, b. minister skarbu, który brał udział w oporze wewnętrznym, został ułaskawiony. Inni skazani są pozbawieni czwartej części swego majątku na rzecz państwa i tracą swe prawa cywilne na czas swej kary.

Strajk sędziów w procesie admirałów francuskich

PARYŻ (SAP). — Wysoki Trybunał, sądzący admirała Jean Abrial, ponoszącego odpowiedzialność za zatopienie floty francuskiej w Tuluzie 1942 r. — przerwał dziś swoje posiedzenie, na skutek strajku jedenastu sędziów przysięgłych. Strajk ten jest protestem przeciwko łagodnemu wymiarowi kary w procesie Flandina. Sędziowie ci krytykują metody badania i twierdzą, że zmierzają one do zatuszowania winy oskarżonych. „Strajkujący" sędziowie proponują utworzenie specjalnego komitetu dla przeprowadzenia śledztwa, w którym sędziowie zawodowi mieliby tylko głos doradczy.

„Dobra wola" nie wystarcza
Rozwiązanie sądu, który zwalniał hitlerowców

MONACHIUM (ZAP). — Niemieckie deklamacje o „dobrej woli" w świetle praktyki są tylko dalszym ciągiem niemieckich kłamstw. Dowodu na to dostarczyło znowu Monachium, gdzie amerykańskie władze nakazały rozwiązanie sądu, który rozpatrywał 8.000 spraw hitlerowców. Z liczby tej sąd tylko w stu wypadkach zawyrokował odstawienie przestępców wojennych do obozów pracy. Wszystkich innych uwolnił. Wobec tego wszystkie wyroki sądu w Monachium zostaną poddane rewizji.

Tak to w praktyce wygląda odhitleryzowanie, przeprowadzane przez Niemców.

Odbudowa Targów Poznańskich
Przygotowania do jesiennej wystawy

POZN[illegible] [illegible] Targ[illegible] Po[illegible]s[illegible]ch wre pr[illegible] przy odbudowi[illegible] [illegible]oncie jedynych pa[illegible]ów, jakie wyszły cało z pożogi [illegible]jen[illegible]. Są to pawilony: 5, 6 i 7. P[illegible]ce będące w [illegible] mają także na celu usunięcie niepotrzebnych wewnętrznych murów, gdyż jak wiadomo, pawilony targów były częścią zabudowań, wchodzących w skład fabryki w czasie okupacji. Równocześnie naprawia się dachy, wykonuje drzwi i okna oraz maluje pawilony od wewnątrz i zewnątrz.

Hala przeznaczona na targi jesienne ma 60 m' długości i [illegible] m szerokości. Ogólnie 3.200 m. kw. powierzchni. Dla wystawców, którzy nie znajdą w niej pomieszczenia względnie pragną mieć osobne stoiska, przygotowuje się i oczyszcza teren tzw. placu Św. Marka.

Termin otwarcia wystawy jest wyznaczony na dzień 21 września rb.

Ambasador Wende odwiedził polską brygadę w Jugosławii

Ambasador polski w Belgradzie, Wende, odwiedził obozy pracy ochotniczych brygad. pracujących nad odbudową linii kolejowych Brezko — Banowicze. Przedstawiciel Polski w towarzystwie członków poselstwa i zarządu obozu udał się również do miejsca pobytu polskiej brygady ochotniczej, która podobnie jak inne zaprzyjaźnione narody wyraziła gotowość pomocy bratnim jugosłowianom w dziele odbudowy kraju. W mowie swej poseł Wende oświadczył, że braterstwo i jedność zadzierzgnięte między obu narodami jeszcze podczas walki trwają i nadal we współpracy obu krajów i wezwał swych rodaków, aby pracowali z tym samym zapałem z jakim walczyli.

Prezydent Bierut o Powstaniu Warszawskim

Redakcja „Rzeczypospolitej" uzyskała wywiad u Prezydenta K.R.N. Bolesława Bieruta w związku z rocznicą Powstania Warszawskiego. Poniżej przytaczamy kilka odpowiedzi Prez. Bieruta.

W powstaniu warszawskim ujawnił się w pełni posunięty do ostatecznych granic patriotyzm ludu Warszawy, jego bezgraniczna gotowość, zwłaszcza młodzieży warszawskiej, do walki i ofiar na rzecz ojczyzny. Na szczególne podkreślenie zasługuje moment zjednoczenia całej ludności Warszawy w walce z wrogiem. Brali w niej udział wszyscy bez względu na środowisko, przynależność polityczną czy partyjną. Poczucie jedności w tym okresie okazało się tak silne, że wszelkie podziały dokonywane sztucznie przez kierownictwo polityczne zostały obalone, stały się nieistotne. Więzią, która łączyła wszystkich biorących udział w zmaganiach z okupantem — a uczestniczyła w nich w ten czy w inny sposób cała ludność Warszawy — było poczucie konieczności pobicia wroga.

Bohaterstwo i ofiarność wszystkich walczących i ginących za Polskę były jednakowe, niezależnie od tego, czy bili się oni w szeregach AL, AK, PAL czy innej formacji wojskowej. Równą odwagę i determinację, równą zdolność do poświęceń, co żołnierze powstańcy, wykazała cała ludność Warszawy, wszyscy, którzy w najstraszliwszych warunkach nie wahali się wejść do walki, bić się z wrogiem, wykazując niezmożoną wytrwałość i upór. Nie może tu być mowy o żadnym podziale, o większej czy mniejszej ofierze, skoro wspólną wszystkim ceną, którą przyszło płacić za udział w powstaniu, było życie i krew. Wszystkich powstańców cechował wyjątkowy bohaterski romantyzm, bezprzykładny w dziejach tej wojny. Od tej strony powstanie warszawskie wpisało do historii walk wyzwoleńczych kartę piękną i wspaniałą. Pokazało, do jakich szczytów dojść może zdolność Polaków do poświęceń i gotowość ich do ofiar. Tym bardziej wykorzystanie przez reakcyjnych inicjatorów powstania tych najpiękniejszych w człowieku wartości dla celów ratowania swego bankructwa politycznego zasługuje na potępienie. Wiadomo było przecież z góry, że z punktu widzenia strategicznego powstanie w momencie, w którym zostało wzniecone, jest przegrane. Jednak Bór-Komorowski decyzję powstania podjął, chcąc zyskać sobie miano bohatera kosztem hekatomby ofiar. Z pewnością nie miał do tego prawa.

Tow. Premier Osóbka-Morawski o Powstaniu Warszawskim

W drugą rocznicę Powstania Warszawskiego tow. Premier Osóbka-Morawski oświadczył przedstawicielowi Socjalistycznej Agencji Prasowej:

Powstanie Warszawskie przeżywał cały naród bardzo głęboko. PKWN w Lublinie żywo interesował się i czynił wszystko, aby nieść powstańcom pomoc. W tej sprawie wyjechała też do Moskwy szeroka delegacja, by zorientować się w przybliżonym terminie ofenzywy Armii Czerwonej. Sytuacja strategiczna i wojskowa była wtedy tego rodzaju, że ofenzywa mogła nastąpić dopiero za kilka miesięcy. Armia Czerwona, która zdobyła w wielkim marszu ponad 500 klm. przestrzeń, przed nową wielką zaporą wojskową, jaką była ufortyfikowana Wisła, zwłaszcza po zupełnym zniszczeniu dróg i mostów kolejowych, by móc wykonać nowe potężne uderzenie — potrzebowała dłuższych i precyzyjnych przygotowań.

Orientując się w sytuacji po wyjeździe z Moskwy — szyfrem — za pośrednictwem radia — dałem wskazówki moim przyjaciołom politycznym, żeby nie liczyli więcej na pomoc i głównie ratowali ludzi.

Powstanie z wojskowego punktu widzenia było szaleństwem, ale wobec wielkiego męstwa i patriotyzmu bohaterskiej młodzieży Warszawy, bez względu na przekonania polityczne i oddziały wojskowe, w jakich walczyła, — pozostanie zawsze w naszych sercach i w naszej historii jako wykwit najpiękniejszych uczuć i czynów, na które zdobyć się może naród.

Ogłoszone traktaty pokojowe wymagają ostatecznego oszlifowania

Konferencja usunie resztki pozostałych różnic

PARYŻ (PAP). Teksty traktatów pokojowych z Włochami, Węgrami, Rumunią i Finlandią stanowią główne dokumenty konferencji w Paryżu. Wielka Czwórka, zgodnie z porozumieniem osiągniętym w Moskwie w grudniu przedstawia 5 projektów traktatów pokojowych konferencji 21 narodów.

Uwaga oczywiście koncentruje się na tych klauzulach, które nie zostały jeszcze uzgodnione. Najważniejszymi z nich są: klauzule dotyczące Dunaju w traktatach z państwami bałkańskimi. Związek Radziecki twierdzi, że sprawa Dunaju nie może być racjonalnie rozwiązana w traktatach pokojowych i że musi być załatwiona przez same państwa naddunajskie. Dlatego Związek Radziecki przeciwny jest umieszczeniu klauzul dotyczących Dunaju w traktatach pokojowych. Stany Zjednoczone i Wielka Brytania dążą do zagwarantowania prawa wolnej żeglugi na Dunaju i jego dopływach dla wszystkich narodów. Wielka Brytania zaproponowała zwołanie specjalnej konferencji państw zainteresowanych w ciągu sześciu miesięcy po wejściu w życie traktatów. Stany Zjednoczone proponowały również włączenie do każdego z traktatów z państwami bałkańskimi, przepisów dotyczących odszkodowań dla Narodów Zjednoczonych za mienie zarekwirowane w Bułgarii, na Węgrzech i w Rumunii. Projekt powyższy znalazł poparcie Wielkiej Brytanii i Francji. Związek Radziecki jednak że ustosunkował się do niego negatywnie, twierdząc, że straty Narodów Zjednoczonych w trzech państwach bałkańskich wynoszą zaledwie 1/3 część strat poniesionych w operacjach przeciwko Niemcom przez państwa, dawniej walczące u boku Niemiec.

Dalej idą klauzule dotyczące granic w traktacie z Włochami. Jest tu m. in. jeszcze nie rozpatrywana propozycja amerykańska ścisłej delimitacji granicy jugosłowiańsko-włoskiej oraz w sprawie granic wolnego terytorium Triestu.

Jest jeszcze punkt dotyczący wprowadzenia do traktatu pokojowego z Włochami sprawy mienia Narodów Zjednoczonych we Włoszech. Stany Zjednoczone chciałyby włączyć tu sprawę odszkodowań od Włoch, podobnie jak powyżej od państw bałkańskich. Związek Radziecki i w tym wypadku zaleca podobne jak w poprzednim wypadku rozwiązanie.

Równocześnie z ogłoszeniem uzgodnionych traktatów pokojowych opublikowano w Paryżu nieuzgodnione przez 4 ministrów spraw zagranicznych punkty traktatów.

Do klauzul gospodarczych traktatu z Finlandią, Stany Zjednoczone chcą dodać, że rząd fiński ma zrekompensować wszelkie straty poniesione przez obywateli narodów należących do ONZ. Stany Zjednoczone domagają się także zastrzeżenia dla ludności przekazywanych terytoriów korzystania z praw i obywatelskich swobód bez różnicy rasy, płci, języka i religii.

Niektóre z omawianych klauzul są jednakowe dla wszystkich lub większości 5 traktatów. Nieuzgodnione klauzule omawiają jeszcze zwrot własności sojuszników, a także szczegółowe wskazówki Stanów Zjednoczonych co do spraw wody i elektryczności w rejonie Triestu i o handlu miejscowym pomiędzy wolnym terytorium Triestu a Jugosławią i Włochami.

PROTEST PARLAMENTU SERBSKIEGO

BELGRAD (PAP). Krajowy parlament serbski uchwalił rezolucję, w której zwraca się do konferencji w Paryżu o zmianę decyzji powziętej przez konferencję ministrów spraw zagranicznych w sprawie Triestu i Krainy Julijskiej. Rezolucja podkreśla, że decyzja ministrów Wielkiej Czwórki karze Jugosławię, państwo sojusznicze, podczas gdy nagradza Włochy, które były wrogiem Narodów Zjednoczonych.

MISJA NENNI W PARYŻU

W oczekiwaniu przybycia delegacji włoskiej Pietro Nenni przyjechał do Paryża w przeddzień otwarcia konferencji i nawiązał kontakt z szefami 21 delegacyj. Nenni odbył już rozmowę z premierem Bidault i z delegatem Brazylii da Fontura, którego uważają za orędownika sprawy włoskiej wobec konferencji 21 narodów. Nawiązał również kontakt ze środowiskiem radzieckim i poznał się osobiście z ministrem Mołotowem. Wreszcie we wtorek wieczorem widział się z Maurice Thorez.

Jakkolwiek misja Nenni nie jest oficjalna, zadanie jego w Paryżu polega na tym, aby przedstawić delegatom trudności na jakie napotyka młoda republika włoska i jak ciężkie dziedzictwo musiała objąć. Nenni prosił delegatów, z którymi rozmawiał, aby nie tracili z oczu tej strony zagadnienia i starali się o uzyskanie jaknajlepszych warunków dla Włoch, co w znacznym stopniu przyczyni się do skonsolidowania rządów demokratycznych w jego kraju.

Dyr. Międzynarodowego Biura Pracy u tow. Premiera i u tow. Cyrankiewicza

Prezes Rady Ministrów, tow. Edward Osóbka - Morawski, przyjął przybyłego do Polski wicedyrektora Międzynarodowego Biura Pracy p. Mariusza Viple, z którym odbył dłuższą rozmowę na temat wznowienia przerwanej przez wojnę współpracy pomiędzy M. B. P. a rządem polskim i ruchem zawodowym oraz zainstalowania w Warszawie Biura Korespondencyjnego M. B. P.

P. Viple, który zapoznał się z osiągnięciami nowej Polski, w zakresie przebudowy ustroju społeczno - gospodarczego i polityki społecznej, wyraził Premierowi uznanie dla osiągnięć Polski w dziedzinie odbudowy kraju, zrealizowanych równolegle z rozbudową polityki społecznej.

Następnie p. Viple poinformował tow. Premiera ze swej strony o podpisanym ostatnio układzie pomiędzy ONZ a Międzynarodową Organizację Pracy, w myśl którego organizacja ta będzie organem specjalnym ONZ do zagadnień pracy.

*

Dnia 30 ub. m. gen. sekr. CKW. PPS. tow. Józef Cyrankiewicz przyjął dyrektora Międzynarodowego Biura Pracy M. Viple, współtwórcę Biura i wybitnego działacza Francuskiej Partii Socjalistycznej (SFIO).

Dyr. Viple po uzgodnieniu z ministrem Pracy i Opieki Społ., tow. Kuryłowiczem otworzył stałe Biuro Korespondencyjne na obszar Polski z siedzibą w Warszawie.

W Paryżu nie osiągnięto porozumienia w sprawie procedury głosowania

Przemówienie ministra Mołotowa

PARYŻ (PAP). Komisja regulaminowa odbyła swoje drugie posiedzenie, na którym byli obecni przedstawiciele prasy.

Komisja opracowuje m. in. procedurę głosowania, w której to sprawie zachodzi różnica zdań między poszczególnymi delegacjami. Przedstawiciel Australii dr Evatt jest np. zdania, aby zwykła większość decydowała przy głosowaniu, zamiast ⅔ większości proponowanej przez Wielką Czwórkę ministrów spraw zagranicznych w opracowanych przez nich szkicach procedury.

Ponieważ konferencja jest jeszcze w stadium przedwstępnym, prace nad szkicami traktatów pokojowych z Włochami, Bułgarią, Węgrami i Finlandią nie rozpoczną się prawdopodobnie wcześniej, jak w przyszłym tygodniu.

PARYŻ. (PAP). Dyskusja nad formą procedury zaproponowana przez ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Czwórki dla Konferencji w Paryżu rozpoczęła się rano w komisji regulaminowej.

Przewodniczył Paul Henry Spaak (Belgia). Mosa Pijade, wiceprzewodniczący Jugosłowiańskiego Zgromadzenia Narodowego otworzył posiedzenie, proponując przyjęcie Albanii w skład uczestników konferencji, jako 22 członka, na tej podstawie, że była ona pierwszym krajem, który ucierpiał od agresji włoskiej.

W dalszym ciągu przemówienia, zaproponował on, aby regulamin zastrzegający ⅔ większości przy głosowaniu, został przedyskutowany paragraf po paragrafie. Pijade apelował, aby konferencja przyjęła zasadę ⅔ większości decyzji, stosownie do propozycji Wielkiej Czwórki.

Baron van Boetzelaer, minister spraw zagranicznych Holandii i przewodniczący holenderskiej delegacji, zakwestionował tę propozycję, nazywając ją ograniczeniem konferencji przez narzuconą przez Wielką Czwórkę procedurę. Dr Herbert Evatt (Australia) również przeciwstawił się propozycji ⅔ większości.

Z kolei zabrał głos min. Mołotow, który m. in. oświadczył:

„Zadaniem obecnej konferencji jest uczynić wszystko, aby nie dopuścić do nawrotu faszyzmu i walczyć o ustrój demokratyczny wszystkich narodów, czy to Niemiec, czy Stanów Zjednoczonych, czy Związku Radzieckiego."

Konferencja pokojowa zebrana w celu przygotowania traktatów pokojowych z państwami, które były satelitami Niemiec, stoi wobec trudnego zadania i bardzo poważnej odpowiedzialności: jak zabezpieczyć pokój zarówno sprawiedliwy, jak i trwały. Konferencja musi w pierwszym rzędzie liczyć się z interesami państw, które cierpiały z powodu agresji. Państwa, które brały udział w agresji, muszą ponieść odpowiedzialność za zbrodnie tych, którzy nimi kierowali. Z drugiej strony dawni satelici Niemiec na skutek przeobrażeń demokratycznych znaleźli się teraz w obozie walczącym z agresją. To też Związek Radziecki, jakkolwiek jest zdania, że powinni oni w pewnej mierze wynagrodzić szkody wyrządzone innym narodom, zdecydowany jest przeciwstawić się wszelkim tendencjom wtrącania się do ich życia gospodarczego, wszelkiemu naciskowi z zewnątrz, który byłby nie do pogodzenia z ich suwerennością państwową i godnością narodową.

Nie jest rzeczą przypadkową — mówił dalej — że wszystkie państwa, satelici Niemiec, były typu faszystowskiego, albo przynajmniej półfaszystowskiego. Druga wojna światowa była dziełem faszyzmu i zakończyła się wtedy, gdy faszyzm został pobity. Faszyzm i agresja są związane ze sobą nierozerwalnie. Będzie trzeba zająć się jeszcze zagadnieniem faszyzmu w Hiszpanii. Niedługo nastanie czas, kiedy ludy demokratyczne będą musiały dopomóc ludowi hiszpańskiemu do zrzucenia rządów gen. Franco.

Rząd radziecki jest zdania, że wielkie mocarstwa nie powinny narzucać swojej woli słabszym, ale podobnie też nie byłoby dobrze, gdyby pewne grupy wielkich mocarstw chciały narzucać swoją wolę innym wielkim mocarstwom. Rada ministrów spraw zagranicznych została ustanowiona po to, aby można było osiągnąć pokój nie drogą narzucania jednym woli drugich, ale drogą porozumienia między narodami.

Konferencja będzie miała sposobność przeprowdzić obszerną wyczerpującą dyskusję nad tymi projektami. Obecni tutaj delegaci są wszyscy w prawach swoich równi, każdy będzie miał prawo się wypowiedzieć.

Po przemówieniu Mołotowa zabrał głos delegat grecki, a jako ostatni przemawiał powtórnie delegat Jugosławii, który odpierał argumenty wysuwane w obronie zasady prostej większości.

Posiedzenie przerwano o 12 min. 20, nie osiągnąwszy porozumienia. Następne posiedzenie we czwartek o godz. 9. Komisja regulaminowa będzie studiowała projekt rady czterech, paragraf za paragrafem.

Rozdział okrętów floty włoskiej

PARYŻ. PAP. — Na posiedzeniu komitetu rzeczoznawców do spraw morskich, osiągnięto porozumienie co do tego jakie okręty włoskie mają być przydzielone Grecji, a jakie Albanii. We środę Komitet przystąpił do rozdziału floty włoskiej pomiędzy państwami Wielkiej Czwórki.

Podział Palestyny zdecydowany

Oświadczenie rządu w Izbie Gmin

LONDYN. (SAP). Wczoraj rano w Izbie Gmin i w Izbie Lordów przedstawiciele rządu złożyli oświadczenie na temat przyszłości Palestyny. Oświadczenie stwierdza, że zorganizowana imigracja do Palestyny powinna zastąpić jaknajszybciej obecny system, który jest powodem wielkiej nędzy ludzkiej. Przewiduje się podział Palestyny na 4 strefy a m. in. na żydowską i arabską. Każda z tych społeczności otrzyma najszerszy zakres władzy samorządowej.

LONDYN (SAP). — Wspólna deklaracja anglo - amerykańska w sprawie Palestyny ogłoszona zostanie jednocześnie w Waszyngtonie i Londynie.

REWIZJE I ARESZTOWANIA W TEL - AVIVIE

TEL - AVIV (SAP). — Dwieście tysięcy mieszkańców Tel Avivu przeżywa formalny stan oblężenia. Akcja wojsk brytyjskich zatacza coraz szersze kręgi.

Generał Cassela — dowodzący dywizją — oznajmił, że poszukiwani są członkowie „Irgun Zwai Leumi" — lecz nie członkowie „Haganach". Generał, „wyraża żal z powodu przykrości na jakie narażona jest ludność miasta", lecz jednocześnie ostrzega, że są to dopiero działania przygotowawcze.

Jest dużo aresztowanych. Nie zostały podane żadne oficjalne szczegóły o rezultatach poszukiwań terrorystów.

—o—

Dalsze dokumenty zbrodni

45.000 kryminalistów w Gestapo

NORYMBERGA (PAP). — Na środowym posiedzeniu Międzynarodowego Trybunału w Norymberdze zostały przedstawione dokumenty, pochodzące ze źródeł hitlerowskich i potwierdzające terror, stosowany w okresie wyborów i plebiscytów w czasie pozostawania Hitlera przy władzy.

Prokurator brytyjski przedstawił dokument, wykazujący, w jaki sposób ci, których podejrzewano, że w czasie plebiscytu dadzą odpowiedź negatywną, byli śledzeni i otrzymywali specjalnie znaczone kartki wyborcze.

W dniu wyborów osoby te otrzymały specjalne kartki wyborcze, posiadające numer, wypisany na maszynie z wyłączoną taśmą. Nazwiska i numery były spisywane i po wyborach wszystkie kartki z numerami były oddzielane oraz sporządzano raporty z nazwiskami osób, które dały odpowiedź przeczącą.

„Nieszczęśliwe pomyłki" w wykonywaniu planu hitlerowskiego „uśmiercania z litości" epileptyków i chorych umysłowo zostały wymienione w dokumencie, przedstawionym przez oskarżenie we środę po południu.

Następnie zeznawał Werner Best, główny urzędnik Gestapo i szef administracji cywilnej we Francji, a potem w Danii, gdzie był znany — czemu obecnie zaprzecza — jako twórca duńskich rejestrów. Best zapewnia, że urzędnicy administracyjni nie byli dobrowolnie przenoszeni do Gestapo, lecz zmuszani do tego, przy czym 35—40 procent stanowili urzędnicy i maszynistki, którzy nie wiedzieli nic poza szczegółami i okolicznościami spraw, które opracowywali.

Oskarżenie już stwierdziło, że te kategorie ludzi w Gestapo, złożone z 45 tys. mężczyzn i kobiet, składały się z kryminalistów.

Komunikat Centralnego Sądu Partyjnego

Centr. Sąd Partyjny na posiedzeniu w dniu 29 lipca rb. uchwalił jednomyślnie wykluczyć z partii członka CKW PPS Stanisława Skowrońskiego.

Ustąpienie tow. Wachowicza

Wiceminister Bezpieczeństwa Publicznego tow. Henryk Wachowicz złożył na ręce prezesa Rady Ministrów prośbę o dymisję z zajmowanego stanowiska.

—o—

Stan zdrowia min. Bevina

LONDYN (PAP). — Londyńskie źródła wiarogodne podały we środę do wiadomości, że brytyjski minister spraw zagranicznych Ernest Bevin czuje się coraz lepiej.

Rzecznik ministerstwa spraw zagranicznych nie mógł we środę udzielić informacji, kiedy min. Bevin będzie mógł się udać na konferencję pokojową do Paryża.

Wielkie demonstracje w Erytrei za przyłączeniem do Abisynii

LONDYN (PAP).—Agencja Reutera donosi, że w Erytrei odbyły się masowe demonstracje, w czasie których mieszkańcy żądali natychmiastowego przyłączenia tego kraju do Abisynii. W Asmarze miały miejsce gwałtowne sceny, gdy tłum zaatakował i uszkodził domy i sklepy arabskie oraz wybił szyby w klubie muzułmańskim Arabów erytrejskich.

Demonstranci złożyli wizytę w domu abisyńskiego oficera płk. Negga, reprezentującego rząd abisyński w Erytrei i wręczyli mu petycję, wzywającą do przyłączenia Erytrei do Abisynii, prosząc o przedłożenie jej konferencji pokojowej.

Warunki pokojowe są ciężkie

Oświadczenie premiera włoskiego

RZYM (PAP). — Zgodnie z doniesieniem radia rzymskiego, premier włoski Alcide de Gasperi, podczas rozmowy telefonicznej z przebywającym w Paryżu ministrem spraw zagranicznych Pietro Nenni, oświadczył: „Warunki pokojowe są ciężkie, cięższe, niż przewidywano. Całkowicie podzielam niepokój opinii publicznej".

Przejęcie zbiorów
Ossolineum i Panoramy Racławickiej

Dnia 30 lipca przybyła do Wrocławia samolotem delegacja rządu Ukraińskiej SRR, celem przekazania biblioteki Ossolineum oraz bogatego zbioru obrazów, pochodzących z Muzeum Kijowskiego, oraz Panoramy Racławickiej.

Wśród przekazanych płócien znajdują się m. in. dzieła Matejki, Leszczyńskiego, Grottgera.

Imieniem Rządu RP. akt przejęcia zbiorów podpisał prof. dr Tomkiewicz. Goście ukraińscy zwiedzili następnie miasto.

Wojsko i Naród
muszą być z sobą związane

W drugim dniu obrad I-go Ogólnopolskiego Zjazdu Delegatów Towarzystwa Przyjaciół Żołnierza przystąpiono do właściwych obrad. W dyskusji podkreślono konieczność współpracy z partiami politycznymi i związkami zawodowymi i proponowano stworzenie kół T. P. Ż. na terenie szkół, aby w ten sposób wzmocnić kontakt młodzieży z żołnierzem.

Po referacie mjr Grudy wywiązała się dyskusja na temat nowych form i zasad działania T. P. Ż.

Dyskusje i obrady podsumował tow. min. Matuszewski. Mówca podkreślił zadania, jakie ma do spełnienia T. P. Ż.: 1) Praca i pomoc dla żołnierza w czynnej służbie, 2) Praca i pomoc dla żołnierza zdemobilizowanego, 3) Działalność kulturalno-oświatowa i społeczna wśród członków Towarzystwa. Minister omówił również znaczenie współpracy z innymi organizacjami społecznymi. Mówca podkreślił wysoki poziom dyskusji, trafność ujęcia spraw oraz znaczenie zjazdu dla dalszej działalności T-wa. Na zakończenie Minister zaapelował do zgromadzonych, aby wytrwałą swą pracę upowszechnili w społeczeństwa ideę T. P. Ż.

Zjazd dokonał wyboru władz centralnych Towarzystwa. Na prezesa powołano jednomyślnie, wśród entuzjazmu zgromadzonych, ministra tow. Matuszewskiego, na wiceprezesów — mjr Grudę i płk Wągrowskiego. Na sekretarza generalnego ob. Stypułkowską, na skarbnika — inż. Borbołko.

Wzrasta liczba spółdzielni

Minione półrocze bieżącego roku cechował na odcinku spółdzielczym ożywiony ruch organizacyjny. Związek Rewizyjny Spółdzielni R. P. wydał w tym czasie 1.816 oświadczeń o celowości nowopowstających spółdzielni.

W liczbie tej 779 oświadczeń dla spółdzielni handlowych (spożywczych, rolniczo-handlowych, księgarsko - papierniczych, zbytu żywca), 530 dla pomocniczo-rolnych (Samopomocy Chłopskiej, ogrodniczych, rybackich i innych), 336 dla spółdzielni pracy, 140 — dla spółdzielni przetwórczych, 31 — dla oszczędnościowo - pożyczkowych.

Najsilniejszy wzrost zaznaczył się w grupie spółdzielni Samopomocy Chłopskiej, których od stycznia do lipca powstało 496. Według danych Związku Rewizyjnego w końcu czerwca br. w Polsce działało ogółem 9.774 spółdzielni.

Walka z malarią w Szczecinie

W ramach zwalczania plagi malarii w Szczecinie, przeprowadzono szczepienia ludności, a nadto w celach profilaktycznych ukończone zostało oczyszczenie 70 basenów portowych. Wkrótce zastosowany będzie do zwalczania komarów proszek DDT w połączeniu z naftą. Zorganizowano jeszcze specjalne ambulatoria przeciwmalaryczne, zaopatrzone w „Atebrin" i chininę.

Z ŻYCIA PARTII

ROCZNICA POWSTANIA

Z okazji II Rocznicy Powstania Warszawskiego, Komitet PPS Dzielnicy Mokotów wzywa wszystkich członków do jak najliczniejszego udziału w uroczystościach. Członkowie biorący udział, zbierają się o godz. 14.30 w lokalu Dzielnicy (ul. Chocimska 4), skąd wyruszą na miejsce uroczystości zwartym pochodem.

DZIELNICA PRAGA - CENTRALNA

Od 1 bm. do 15 bm. biuro dzielnicy Praga - Centralna, ul. Szwedzka 2—4 ze względu na okres urlopów — będzie czynne w godzinach od 14—19 codziennie.

WAŻNE DLA OM TUR

Wojewódzki Kom. OM TUR — W-wa, zawiadamia, że odprawa sekretarzy i przewodniczących powiatowych komitetów, która winna się odbyć 10 sierpnia br. została — z powodu okresu wczasów i urlopów przełożona na 10 września br.

KOMITET POWIATOWY

Warszawski Powiatowy Komitet PPS przypomina, że dnia 3 sierpnia br. w sobotę o godz. 10-ej rano przy ul. Śnieżnej 4 odbędzie się odprawa przewodniczących i sekretarzy Dzielnic i Kół z terenu powiatu.

ZEBRANIE WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH

Związek b. Więźniów Politycznych hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych, zawiadamia członków, zamieszkałych na terenie Starostwa Warszawa — Zachód (Wola, Ochota, Koło, Boernerowo), że w dniu 2-go sierpnia, godz. 19, odbędzie się Zebranie przy ul. Obozowej Nr. 80 m. 11-12 blok 10.

Obecność obowiązkowa.

Uwaga! b. członkowie OW PPS

Dnia 1 sierpnia rb., o godz. 8.30 rano, odbędzie się zbiórka b. członków OW PPS, należących do plutonów 218, 219, 220 i 221, w lokalu Dzielnicy PPS - Żoliborz, ul. Kossaka nr 10. Obecność obowiązkowa.

SPORT

PIŁKA NOŻNA W LUBLINIE

Towarzyski mecz piłkarski rozegrany pomiędzy KS „Sygnał" — Społem Lublin i KS „Społem" Warszawa, zakończył się zdecydowanym zwycięstwem Warszawy w stosunku 6:3 (3:1). — Mecz piłkarski pomiędzy WKS „Lublinianką" Lublin a KS „Społem" Warszawa zakończył się porażką warszawiaków. Zwyciężył pewnie WKS Lublin w stosunku 2:1 (1:1).

NIE WSZYSCY ANGLICY SĄ MISTRZAMI FOOTBALU

Na Wybrzeżu odbył się mecz piłkarski pomiędzy klubem „Baltara", w skład którego wchodziła załoga angielskiego statku, a między klubem sportowym BOP „Lechia" Gdańsk. Mecz ściągnął poważną ilość widzów, nie dał jednak trybunom zadowalającej atrakcji. Drużyna angielska przegrała do polskiej 24:0, nie będąc w stanie oprzeć się żadnemu z ataków drużyny polskiej i wykazując przy tym brak znajomości zasad gry.

ZAKOŃCZENIE PIĘŚCIARSKIEGO OBOZU PUWF

W dniu 28 bm. odbyło się w CIWF-ie na Bielanach uroczyste zamknięcie obozu pięściarskiego, zorganizowanego przez Państwowy Urząd WF i PW. Obecny był dyrektor inż. Tadeusz Kuchar, który w przemówieniu swym zachęcił absolwentów kursu do dalszej pracy dla dobra pięściarstwa polskiego.

Bilans zakończenia obozu przedstawia się następująco: 7-iu uczestników ukończyło obóz, jako pomocnicy instruktorów, 8-miu jako przodownicy boksersey, 34-ch jako kandydaci na przodowników.

Podczas trwania kursu PUWF zorganizował dwie imprezy w formie zawodów między uczestnikami obozu, które wykazały, że kurs całkowicie spełnił swoje zadanie. Niezależnie od swoich zajęć, kursiści pracowali jedną godzinę dziennie przy odbudowie CIWF-u — co czynili zresztą bardzo chętnie i trzeba przyznać — że dużo zrobili.

Zjazd kolejarzy PPSowców we Wrocławiu

We Wrocławiu odbył się zjazd delegatów Kół Kolejowych PPS na Dolnym Śląsku.

Po wygłoszeniu referatów zasadniczych poszczególni delegaci złożyli sprawozdania z działalności swoich kół. Poruszono w dyskusji szereg bolączek trapiących kolejarzy.

W wyniku ożywionej dyskusji uchwalono rezolucję, w której zebrani na pierwszym zjeździe aktywu kolejowego PPS Dolnego Śląska wzywają do zwarcia szeregów kolejarzy w dalszej wytężonej pracy nad odbudową i usprawnieniem kolei oraz do walki z reakcją i wstecznictwem.

Na zakończenie zjazdu wysłano depesze do Prezydenta KRN ob. Bieruta, wiceprezydenta KRN tow. Szwalbego oraz przewodniczącego CKW PPS tow. Premiera Osóbki Morawskiego i sekretarza generalnego CKW PPS — tow. Cyrankiewicza.

Dzień Warszawy

PIERWSZY PRZEJECHAŁ PRZEZ MOST

W uznaniu dla uwieńczonej pełnym sukcesem pracy przy odbudowie mostu Poniatowskiego jedna z firm kosmetycznych („Markiza"), na Saskiej Kępie, ofiarowała srebrną papierośnicę z odpowiednim napisem i pudełko wyrobów firmy ob. Wacławowi Bugalskiemu, który prowadził pierwszy wóz tramwajowy przez most podczas uroczystości otwarcia, oraz 500 zł konduktorowi.

JUGOSŁOWIANIE NA PL. STARYNKIEWICZA

Prace młodzieży jugosłowiańskiej przy porządkowaniu placu Małachowskiego w Warszawie zostały już ukończone. Obecnie jugosłowiańska „Brygada Pracy" rozpoczęła porządkowanie placu Starynkiewicza.

W godzinach popołudniowych, po zakończeniu zajęć spędza młodzież jugosłowiańska czas na zapoznawaniu się z różnymi przejawami życia stolicy Polski. W dniu 30 bm. młodzi Jugosłowianie zostali zaproszeni przez Komisję Centralną Związków Zawodowych. W sobotę, dnia 3 bm. odbędzie się w Warszawie wspólna zabawa młodzieży polskiej i jugosłowiańskiej.

ZOO W WARSZAWIE

Miejska Rada Narodowa uchwaliła odbudowę Zoo warszawskiego. Kierownictwo powierzono dawnemu dyrektorowi Zoo — Żabińskiemu.

DYŻURY NOCNE APTEK

Od 1 do 10 sierpnia włącznie pełnią dyżur nocny następujące apteki: Mgr Chomiczewski — ul. Puławska 130, mgr Kalicki, Puławska 5, mgr Szreniawski — Koszykowa 63, mgr Tuszyński — Wspólna 41 róg Marszałkowskiej, mgr Gessner — Al. Jerozolimskie 11, mgr Nasierowski — Al. Jerozolimskie 59, mgr Malanowski — Złota 15, mgr Węgrowski — Chłodna 25, mgr Wilamowski — Filtrowa 62, mgr Laube — Pl. 3-ch Krzyży 10, mgr Przysiecki — Krak. Przedm. 18, mgr Kulwieć — Dobra 2, mgr Szlichciński — Felińskiego 37.

Praga: mgr Aleksandrowicz — Francuska 16, mgr Ulatowska — Wiatraczna 4, mgr Waszkiewicz — Targowa 56, mgr Załuska — Radzymińska 24, mgr Teichert — Wileńska 23. mgr Beczkowicz — Szwedzka 6 róg Stalowej.

DZIECI WRACAJĄ Z WCZASÓW

Dnia 30 lipca br. w godzinach popołudniowych na Dworzec Główny w Warszawie przybył pociąg, wiozący 400 dzieci warszawskich, wracających po 4-tygodniowym pobycie na kolonii letniej Polskiego Czerwonego Krzyża w Dzierżąźnie pod Kartuzami.

Ogółem powróciło z kolonii 1.200 dzieci. Po drodze odczepiano wagony i kierowano je do miejsc zamieszkania poszczególnych grup. Dzieci wyglądają dobrze, podróż odbyły w dogodnych warunkach, otrzymując posiłki na punktach dworcowych.

Praca na moście Kierbedzia rozpoczęte

Na moście Kierbedzia, na ocalałym kawałku mostu, od strony warszawskiej, ustawiono dwa pierwsze baraki robocze, które będą potrzebne do prac przygotowawczych, rozbiórce i usunięciu starych przęseł mostu.

Co usłyszymy w RADIO

PIĄTEK 2 sierpnia

6.00 Sygnał czasu ‚pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.05 Dzien. poran. 6.25 Gimnast. poran. 6.35 Muzyka poran. 7.30 Powtórz. najśw. wiad. dzien. poran. 7.35 Muzyka poran. 8.30 Skrzynka posz. rodz. 11.42 Audycja roln. 12.05 Dzien. poł. 12.35 Pieśni w wyk. H. Warpechowskiej. 13.25 Koncert zespołu pod dyr. H. Kowalskiego 14.00 „Królowa Bajki Polsk." — audycja słowno - muzyczna dla dzieci. 16.00 Dzien. popołudn. 17.10 Koncert rozrywk. 17.55 Audycja kojsk. 18.30 Recital śpiewaczy A. Michałowskiego. 19.00 Fortepian, muzyka romantyczna. 20.00 Muzyka symfoniczna. 21.00 Audycja dla Polak. zagr. 21.30 Skrzynka posz. rodz. zagr. 22.00 Koncert rozrywk. 22.30 Muzyka taneczna 23.00 Ostatnie wiad. dzien. rad. 23.20 Program na jutro. 23.30 Skrzynka posz. rodz. zagr. 23.55 Hymn.

TEATRY

Teatr Polski. Dziś nieczynny.

Teatr Comoedia (Szwedzka 2-4) — z dniem 1 sierpnia zostaje zamknięty aż do przeprowadzenia w nim gruntownych remontów.

Teatr Muzyczno-Operowy (Marszałkowska 8) — Komedia muzyczna pt. „Dzień bez kłamstwa", w reżyserii Z. Koczanowicza.

Teatr Mały (Marszałkowska 81) godz. 18 — „Szkarłatne róże".

Teatr Powszechny (Zamojskiego 20) — „Pomocnica domowa".

Praski Teatr Rewii: godz. 17 i 19 — rewia p. t. „Najlepiej w Warszawie".

Teatr Studio (Karowa 31): godz. 18.30 — „Sprawa Moniki".

Teatr Ludowy (Praga, Targowa 78) — na wprost Dworca Wileńskiego — codziennie o godz. 19.30 w święta o godz. 15.00, 17.30 i 19.45 wesoła rewia pt.: „Coś po chińsku".

Po przedstawieniach autobusy odwożą publiczność z teatru Powszechnego i „Comoedia" do Warszawy, a z Opery i Teatru Polskiego na Pragę.

KINA

Kino Atlantic (Chmielna 33) — „Królewna Śnieżka".

Kino Polonia (Marszałkowska 56) — „Piętro wyżej".

Kino Syrena (Praga, Inżynierska 4) „Powrót".

Kino Tęcza (Żoliborz, Suzina 4) — „Muzyka i miłość".

Kino Oświatowe Domu Kultury Robotniczej (Żoliborz, P. Inwalidów 10): film naukowy pt. „Cud z piasku". Początek o godz. 17 i 19, w niedzielę i święta o godz. 15.30, 17 i 19 ej.

Początek seansów w kinie „Tęcza" o godz. 16-ej, w „Atlanticu" o godz. 12.00, w pozostałych kinach o godz. 14-ej. W niedzielę i święta poranki o godz. 12-ej.

W drugą bolesną rocznicę bohaterskiej śmierci poległych w obronie Warszawy synów

ś. † p. **Tadeusza Antoniego Borodin**

Sierż.-podchorąż. powstańca AK pseudo Wieniawa II

ś. † p. **Jerzego Janusza Borodin**

por. powstaniec AK pseudo Wieniawa I

odbędzie się nabożeństwo żałobne za spokój Ich dusz dnia 8 sierpnia o godz. 8-ej rano w Kościele przy ul. Skaryszewskiej, o czym zawiadamiają przyjaciół, kolegów i znajomych zmarłych, pogrążeni w głębokim smutku

RODZICE

POSZUKUJĘ porucznika Romana KOBIERSKIEGO (pseudo „Raka") rannego w ostatnim dniu Powstania Warszawskiego, przebywającego w szpitalu w Warszawie przy ul. 6. Sierpnia w czasie od 29.IX.44 do 4.X.44.

Wszystkich, którzy mieli jakąkolwiek styczność z rannym lub personelem szpitalnym, proszeni są o jakąkolwiek wiadomość o dalszym losie.

Żona z dziećmi.

Bydgoszcz, ul. Hetmańska 23, I. p.

REDAGUJE KOMITET B — 05643

Nakładem Spółdzielni Wydawniczej „WIEDZA". Druk Spółdzielni Wydawniczej „WIEDZA" „Robotnik" — nr 8

Żywy pomnik powstańców

Bohaterstwo dzieci i młodzieży walczącej i ginącej na barykadach Warszawy w zmaganiach z wielokrotnie przeważającym wrogiem w czasie powstania sierpniowego wypisało jedną z najpiękniejszych kart w dziejach walk wyzwoleńczych Polski i jej stolicy.

Wiele już z różnych stron padło projektów w sprawie najbardziej trwałego i godnego wielkości poniesionej ofiary sposobu uczczenia pamięci poległych w tej walce. Wychodząc z założenia, że najbardziej właściwą formą złożenia hołdu poległym dzieciom Warszawy będzie pamięć o żywych uczestnikach walk powstańczych, których łaskawy los uchronił od grożącej jednakowo wszystkim śmierci — Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik" postanowiła ufundować 10 stypendiów dla młodocianych uczestników powstania i zwrócić się jednocześnie do społeczeństwa o podtrzymanie i rozszerzenie tej inicjatywy. Realizując ją Sp. Wyd. „Czytelnik" powołuje specjalną komisję w składzie pięciu osób z red. „Wiedzy i Życia" Stanisławem Podwysockim, zasłużonym opiekunem dzieci warszawskich jako przewodniczącym. Zadaniem komisji będzie opracowanie projektu statutu Komitetu Stypendialnego młodocianych uczestników powstania warszawskiego, zwołanie zebrania członków założycieli i wyłonienie władz Komitetu.

Według projektu „Czytelnika" akcją stypendialną objęte byłyby dzieci, biorące czynny udział w powstaniu, a liczące w tym czasie od 10 do 14 lat życia. Dzieci te otrzymywałyby pomoc materialną na utrzymanie i kształcenie w wysokości 5.000 zł miesięcznie. W tej wysokości stypendia deklaruje „Czytelnik", nie wątpiąc, że znajdzie w najbliższym czasie licznych naśladowców zarówno wśród instytucji, jak i związków, zrzeszeń i organizacji.

Na drogach przyjaznej współpracy

Iwaszkiewicz o pobycie w Moskwie

WARSZAWA (PAP). — Wybitny pisarz, prezes Zarządu Głównego Związku Zawodowego Literatów Polskich Jarosław Iwaszkiewicz po powrocie z Moskwy udzielił wywiadu przedstawicielowi PAP.

Byłem w Moskwie — mówi Iwaszkiewicz — najpierw gościem Rosyjskiej Akademii Pedagogicznej, a następnie Związku Pisarzy Radzieckich. Przyjęcie było bardzo serdeczne. Prezes sekcji zagranicznej Związku Pisarzy M. J. Apletin, opiekował się mną gorliwie podczas całego mojego pobytu w stolicy Związku. Pod jego egidą zwiedzałem muzea i teatry. Spotkałem się z najwybitniejszymi pisarzami sowieckimi.

— Kogo z pisarzy radzieckich spotkał pan w Moskwie?

— Najpopularniejsi pisarze radzieccy byli w tym czasie nieobecni w stolicy; Erenburg nie wrócił jeszcze z Ameryki, Szołochow mieszka u siebie nad Donem... Sprawiło mi wielką przyjemność spotkanie kolegi mojego, prezesa Związku Pisarzy Radzieckich Mikołaja Tichonowa, który uległ niedawno wypadkowi samochodowemu i nie może jeszcze chodzić. Pani Tichonowa jest pochodzenia polskiego. Dzieliła się z nami pięknymi wspomnieniami z okresu swego dzieciństwa. Pani Tichonowa posiada piękną kolekcję sztychów, a wśród nich bardzo cenne i rzadkie egzemplarze sztychów polskich. Poza tym poznałem Swietłowa, autora słynnego wiersza „Grenada", Marszaka, którego bajkę „12 miesięcy" opracowuje teraz Disney na film rysunkowy, Antokolskiego, Lebiediewa — Kumacza, Korneliusza Zielińskiego, Pantierowa, Pjerwencjewa i wielu innych. Wszyscy oni niezwykle serdecznie mówili o Polsce i rozpytywali o życie naszych pisarzy. Mam nadzieję, że wkrótce na oficjalne zaproszenie Zw. Zawod. Lit. Pol. przybędzie do Polski kilku pisarzy radzieckich, celem zapoznania się z naszym życiem intelektualnym, artystycznym, teatralnym i t. d. Sprawy te są w Rosji dzisiejszej jeszcze bardzo mało znane.

— Jakie wrażenie sprawiły na panu teatry rosyjskie?

— Teatry moskiewskie, których widziałem niemało, zrobiły na mnie duże wrażenie. Przede wszystkim uderza wysoki poziom aktorski. Typ aktora dojrzałego, pełnego siły, a zarazem uroku — typ nieznany prawie u nas — zajmuje w teatrach moskiewskich pierwsze miejsce. Odtwarza on liczne postacie bohaterskie w sztukach współczesnych dramaturgów, które prawie wyłącznie zajmują się zagadnieniami minionej wojny. Do odtworzenia tego rodzaju typów u nas, w tej chwili mało mielibyśmy aktorów. Ze wszystkich sztuk nowych najbardziej się podobała „Stalingradcy", wystawiona w olbrzymim teatrze Czerwonej Armii w sali obliczonej na 2.500 miejsc. Teatry — a jest ich w Moskwie około 40-tu — są co wieczór pełne. Publiczność jest skupiona, przejęta akcją sceniczną.

— Jakie wyniki dała wizyta pana w Moskwie?

— Wizyta moja była zapoczątkowaniem ściślejszego kontaktu pomiędzy związkami pisarzy polskich i radzieckich. Dobrze się stało, że mogliśmy w rozmowach poruszyć niektóre sprawy organizacyjne, a między innymi także sprawę praw autorskich, zagadnienie, które bardzo obchodzi naszych twórców i które niechybnie zostanie wkrótce rozwiązane ku obustronnemu zadowoleniu. Zarówno Związek Pisarzy Radzieckich, jak i WOKS bardzo prosili o regularniejsze nadsyłanie książek i wydawnictw polskich. Z moich spraw osobistych omawiałem w Komitecie dla Spraw Sztuki (tak się nazywa w Rosji odpowiednik naszego Ministerstwa Kultury i Sztuki), sprawy wystawienia moich sztuk: „Maskarada", „Lato w Nohant" i „Stara Cegielnia" w Moskwie, sprawę wydania tomu opowiadań w przekładzie rosyjskim oraz podpisałem umowę z kompozytorem Iwannikowem na dostarczenie mu tekstu do oratorium „Warszawa", którego szkic oglądałem w Moskwie. Będzie to zdaje się bardzo wartościowe dzieło.

— Jakie wrażenie na panu zrobiło samo miasto?

— Moskwa jest olbrzymią metropolią, liczącą dziś około 8 milionów mieszkańców. Ma też wspaniałe urządzenia wielkomiejskie jak metro, potężny port rzeczny w Chimkach, nowe mosty na Moskwie — rzece. Obok tego posiada piękne zakątki starego miasta, domki i pałacyki, takie na przykład, jak piękny Dom Związku Pisarzy, pałac opisany jako mieszkanie Rostowych przez Tołstoja w „Wojnie i Pokoju". Ambasada R. P. zajęta jest teraz wynalezieniem i opisaniem tych wszystkich domów, w których mieszkał i bywał Mickiewicz. Widziałem niektóre z nich, są one ślicznymi zabytkami wśród potężnego ruchu olbrzymiego miasta. Hotele, restauracje, wielkie magazyny w Moskwie są urządzone na najwyższym poziomie.

Każda wygrana krzepi Choć milion najlepiej

Wielu graczy gra na loterii dla miliona. Innych cieszy każdy uśmiech Fortuny i każda wygrana. Plan gry IV-tej klasy 47-mej loterii klasowej uwzględnia nastawienie jednych i drugich i przewiduje następujące wygrane: milion, pół miliona, 14 po 100.000, 28 po 50.000, 90 po 20.000, 200 po 10.000 itd. łącznie zaś 30.000 wygranych na sumę 47.566.000 złotych.

Obecnie najpilniejszą rzeczą jest zaopatrzyć się w los, bo ciągnienie rozpoczyna się już 6-go sierpnia. 1274

Mimochodem

Filip

Nikogo z bliskich nie straciłem w powstaniu.

Tylko Hożą straciłem i Nowy Świat straciłem i wieczorne włóczęgi po wąskich uliczkach Starówki.

I jeszcze jedno. Psa.

Filip się nazywał. Buldog. Miał krótką, żółtą sierść, paskudnie poczciwą mordę, jedno oko piwne, drugie niebieskie i bardzo sapał przez sen.

W ciągu pierwszych dwóch dni owego sierpnia siedział skulony pod łóżkiem w obcym mieszkaniu, w którym nas to zastało i drżał na odgłos wybuchów. Ale potem się oswoił. Po tygodniu chodził już ze mną na krótkie wycieczki, wreszcie przemknęliśmy się obaj do śródmieścia — na Hożą — do siebie.

Na swoich śmieciach zupełnie odzyskał rezon. Brawurował nawet, bydlak jeden, kręcąc się po podwórku w czasie obstrzału. Tylko przy bliższych poświstach przypadał fachowo do ziemi.

Gdy nam rozbiło studnię, chodziliśmy razem po wodę na Wspólną. Potem Filip nauczył się przez niebezpieczny odcinek przenosić sam niewielkie kubełki i dzbanki.

Z natury łagodny, jak baranek, ugryzł Niemca, który zabrał go, przed wypędzeniem nas z domu. Idąc w nieznane, spojrzałem po raz ostatni w jego poczciwe, smutne oczy.

Do Warszawy wróciłem po długiej tułaczce jako jeden z ostatnich. Mój dom pulsował już życiem, sporo mieszkań wyremontowano, w innych, mniej zniszczonych, mieszkali ludziska byle jak, byle u siebie.

Sąsiad Pietrzyk opowiedział mi, jak to najpierw przytaszczył się stolarz z parteru i zamieszkał w piwnicy, jak potem zjawił się dozorca, Kazimierz, potem maglarka, pani Kłosek i inni.

— A wiesz pan, że ten pański cwajnos też przyszedł?

— Jakto przyszedł?

— Zwyczajnie. Pierwszy był, drań, jeszcze przed stolarzem. Urwał się, widać, szkopom i dalej na stare śmiecie. Wiadomo, warszawiak. Z daleka musiał przydrałować, bo wychudł niemożebnie.

— Panie Pietrzyk, więc Filip jest tu?

— A to znowu inna sprawa. Widzisz pan, on na pana czekał. Z początku cieszył się, ogonem merdał, nas, jako znajomków, witał. Ale potem, kiedy wszyscy wracali, a pan nie, zmarkotniał i zdziczał, żryć przestał, cały dzień tylko w bramie wyglądał. A wtedy, wiesz pan, różnie bywało, mógł go kto przykarculić na pieczeń. I na ludzi się rzucał. Tośmy umyślili z Józkiem Kubiakiem, żeby go w jego pokoju zamykać. Na czwartym piętrze. Panie, jak on wył! Milicja ze trzy razy przychodziła. I któregoś dnia... Właśnie jakiś obcy na podwórzu głośno rozmawiał. Diabli wiedzą, może miał głos podobny, dość, że pański cwajnos szybę wytłukł i oknem wyskoczył. Ot i tyle. Nie doczekał się pana.

— Nie doczekał się — powtórzyłem cicho.

Sąsiad Pietrzyk przyjrzał mi się, zdziwiony.

— Co pan, jak pragnę zdrowia? Z kataru, czy jak?

Postaliśmy jeszcze chwilę, w końcu klepnął mnie lekko po plecach i powiedział.

— Zresztą, poniekąd, to ja pana rozumiem. Pies także człowiek, nie?

Na tym skończyliśmy mówić o Filipie, który miał jedno oko piwne, a drugie niebieskie i który powstańcom nosił wodę ze Wspólnej.

Może to trochę głupio, że dziś wspominam psa, gdy tysiące warszawiaków myśli o ludziach i czynach naprawdę godnych upamiętnienia. Ale tak mi się jakoś ten Filip na piórze zakręcił.

Zresztą, cóż? Nikogo z bliskich w powstaniu nie straciłem. A. TOM

Dzień za dniem...

(Dokończenia kalendarza Powstania Warszawskiego).

UDERZENIE NA MOKOTÓW

24 wrzesień.

55) Bardzo ciężkie walki na Mokotowie. Natarcie niemieckie poprzedzone było atakiem 30 nurkowców. Na Żoliborzu odparto ataki niemieckie na Straż Ogniową. W Śródmieściu bez zmian.

25 wrzesień.

56) Na Mokotowie sytuacja poważna. Niemcy prowadzą natarcie od zachodu, wschodu i południa. Poważna część tej dzielnicy wpadła w ręce nieprzyjaciela. Silny ogień artylerii i moździerzy skierowany na Żoliborz.

26 wrzesień.

57) Tragiczna sytuacja na Mokotowie. W wyniku ciągłych ataków, nieprzyjaciel ma poważne zyski terenowe. Żoliborz pod ogniem artylerii i lotnictwa, niemieckiego. Przyjęto tu dalsze zrzuty broni, amunicji i żywności.

27 wrzesień.

58) W Śródmieściu zwiększony ogień granatników i broni maszynowej. Rejon Siennej ostrzeliwany był ciężkimi moździerzami. Działalność patroli w rejonie Politechniki i Ogrodu Saskiego, oraz na skrzyżowaniu Chmielnej i Żelaznej. Mokotów skapitulował. Na Żoliborzu pożary.

KAPITULACJA

28 wrzesień.

59) Na Żoliborzu Niemcy ponowili żądania kapitulacji. W Śródmieściu gwałtowne natarcia niemieckie na odcinku Nowego Światu. Nieprzyjaciel wznowił ogień miotaczy min na Śródmieście. Dalsze zrzuty broni i żywności.

29 wrzesień.

60) Ogólne przygnębienie z powodu upadku Mokotowa. W Śródmieściu położenie bez zmian. Na Żoliborzu silny ogień artylerii niemieckiej poprzedził natarcie, w wyniku którego Niemcy zajęli płd. część dzielnicy.

30 wrzesień.

61) Toczą się pertraktacje z Niemcami o wyjście ludności cywilnej. Zarządzono częściową ewakuację ludności, ze Śródmieścia. W wyniku skoncentrowanego ataku niemieckiego nieprzyjaciel zajął pozostałą część Żoliborza, który skapitulował.

1 października.

62) Bardzo silny ogień wszystkich rodzajów broni nieprzyjaciel skierował na Śródmieście. Toczą się dalsze pertraktacje o ewakuację ludności.

2 października.

63) Wszelkie działania zostały wstrzymane. Prowadzone są rozmowy o kapitulację Śródmieścia — ostatniego punktu oporu.

E. J. S.

Pogrzeb męczenników

pomordowanych w sierpniu 1944 roku

W dniu 6 sierpnia 1946 r. odbędzie się uroczysty pogrzeb męczenników polskich, zamordowanych i spalonych przez Niemców w sierpniu 1944 r.

O godz. 10-ej w kościele Zbawiciela zostanie odprawiona Msza św., po której trumny z prochami zostaną przewiezione na cmentarz Obrońców na Woli.

O godz. 12-ej nastąpi zsypanie prochów do specjalnie na ten cel wybudowanego grobowca.

Pogrzebem zajmuje się Komitet Opieki nad Grobami Bojowników o Wolność.

Wszelkie instytucje i organizacje, pragnące wziąć udział w powyższych uroczystościach i złożyć hołd pomordowanym — proszone są o jak najwcześniejsze porozumienie się w tej sprawie z sekretariatem Komitetu Wykonawczego, ul. Piusa XI 24/26 (Biuro Inf. PCK) II piętro pokój Nr. 62 w godz. 12 — 14 tel. 85-585.

„Podpalacze świata"

Nakładem Państw. Instytutu Wydawniczego ukazał się ostatnio tom pt. „Podpalacze świata". Jest to przekład pracy zbiorowej, wydanej w r. ub. w Moskwie (tytuł oryginalny „Kaci Europy") pod redakcją znanego publicysty radzieckiego J. Leżniewa, dającej życiorysy czołowych zbrodniarzy hitlerowskich.

Margaret Storm Jameson 9)

Po drugiej stronie

tłum. W. GOJAWICZYŃSKA - NADZIN

Lotte udała, że popędza go przez pokój:

— Nie martw się, wszystko jest w porządku. W drzwiach objęła go z dziecięcym zapałem, wypchnęła i zamknąwszy za nim drzwi, wróciła na środek pokoju z miną zadowoloną i pewną siebie.

Marie patrzyła na nią z uśmiechem:

— Dlaczego powiedziałaś to głupie kłamstwo? Będzie jeszcze bardziej nieśmiały, niż dotąd.

— To nie ma znaczenia — powiedziała Lotte wyzywającym głosem. — Nie pozwolę ci psuć go.

— Nie wiesz sama, co mówisz.

— Wiem bardzo dobrze, dziękuje — odpaliła Lotte. Ty nie masz sumienia, mieszasz przyjemności i obowiązki tak samo, jak pomieszałaś klęskę i zwycięstwo, tak, że wkońcu wydaje się, że nic nie jest ważne oprócz uprzyjemniania sobie życia. Richard i ja będziemy szczęśliwi; ale nie na twój łatwy sposób.

— Myślisz, że to takie łatwe? — Marie podniosła dłonie gestem, który mógł być obojętny. Milczała chwilę, po tem powiedziała miękko:

— Kochasz Richarda bardzo, prawda?

Lotte spojrzała na nią nieufnie:

— A czemu by nie?

— Tak, czemu by nie? Jest bardzo uczciwy, lojalny i — dobry. — Jedyną rzeczą, której świat potrzebuje, jest dobroć Gdyby było jej trochę więcej, obeszlibyśmy się bez polityki i polityków, bez konferencji i całej reszty... Jesteś bardzo mądra, że wychodzisz za Richarda. Jest prosty i ma w sobie tyle dobroci.

Myślała tak naprawdę, ale kiedy to mówiła, wiedziała, że sprawi przyjemność Lotte i przez chwilę dziewczyna będzie miała do niej zaufanie.

— Tak, to prawda, — powiedziała gorąco Lotte. — On jest lepszy, niż ja. Gdybym go nie spotkała w porę, stałabym się niemożliwa — zła i znudzona, jak moja matka.

— Dlaczego więc dokuczasz mu?

— Oh, to go nie boli, wiesz — lubi to nawet, to sprawia, że się dobrze czuje, kłócąc się ze mną, ponieważ gdy sprzeczka minie, czujemy, jakbyśmy rośli razem. Lubię to. Nienawidziłabym męża, dla którego musiałabym być uprzejma. — Zaśmiała się głośno, jak chłopak. — To nudne! Richard i ja kłócimy się strasznie, to nasz sposób zgadzania się ze sobą — oczy jej zamigotały — jeden z bardziej podniecających sposobów.

Marie zapomniała, że musi się strzec:

— Tak... Może Jeannot — zawahała się — to nie łatwo żyć w tym domu. Może ja powinnam była dać mu poczucie bezpieczeństwa. Zastanawiam się...



a wtedy on uderzył jednego w pierś.

— Jak go nazwałaś? — zapytała Lotte.

— Jeannot — powtórzyła miękko Marie.

Lotte usiadła przy stole. Stała się miła:

— Jak to było? Kochaliście się bardzo? Nie mogę sobie wyobrazić — z Johannem.

— Nie wiem — uśmiechnęła się Marie. — Widzisz, myśmy się nigdy nie kłócili. To by do niczego nie doprowadziło. Mówiliśmy różnymi językami, mieliśmy różne ideały, nawet różne sposoby jedzenia chleba... Patrzałam na Jeannot, jak gdyby był moim dzieckiem. Moim pierwszym dzieckiem.

— Biedna Marie — powiedziała Lotte łagodnie.

Ale Marie odrzuciła okazaną litość równie stanowczo, jak nie pozwalała sobie samej na litość nad sobą.

— Nie żałuj mnie — wykrzyknęła swobodnie. — Mieliśmy dla siebie dwa lata i wiedzieliśmy każdej chwili, że to nie może trwać długo, że jedno z nas zostanie zabite. — Zawahała się, ale ciągnęła dalej, bez zastanowienia. Dobroć Lotty natchnęła ją fałszywym zaufaniem:

— A, jak mówi Richard, można przeżyć cudownie długie życie w ciągu ostatnich dwóch minut.

Twarz Lotte zmieniła się:

— Kiedy on ci to powiedział?

„Wywołałam jej zazdrość" — pomyślała smutnie Marie. Usiłowała ocalić się odpowiadając niedbale:

— Zapomniałam... Któregoś dnia, gdy przyszedł tu, a ty wyszłaś właśnie.

Lotte odezwała się ze złośliwością uczennicy:

— Nie rozumiem, dlaczego on ci się zwierza. Może sądzi, że byłaś zupełnie złamana, gdy twój kochany Jeannot został zabity... Jeannot!—naśladowała głos Marie:—Co za głupie imię... Nie wygląda na to, żebyś cierpiała. Nie znać tego po tobie!

— Oh, czy sądzisz, że moje arterie powinny były stwardnieć, albo, że powinnam zżółknąć? — powiedziała Marie, uśmiechając się. — Masz bardzo prymitywne pojęcie o rozpaczy. Mam nadzieję, że nie będziesz zmuszona zmienić go.

Mówiąc to, skierowała się w stronę drzwi; chociaż broniła się, nie pozwalała nigdy, aby sceny te stawały się kłótnią — to by uniemożliwiło jej życie tutaj i również poniżyło ją we własnych oczach.

Nie zdążyła dojść do drzwi. Otwarły się i weszła Anna.

Blada jej twarz była zupełnie szara: wydawało się, jakby szła we śnie, poruszała się jak ktoś, niosący ciężar. Powiedziała cichym, bezbarwnym głosem:

— Heinrich został aresztowany.

Lotte skoczyła:

— Anna! — krzyknęła prawie ze złością.—Co ty mówisz?

— Szliśmy do domu przez park — powiedziała siostra ciągle tym samym głosem, — trzech żołnierzy wyszło na taras, niosąc strassburski kredens i Heinrich rzucił się na nich, pytając dlaczego kradną. Nie rozumieli go oczywiście i zaczęli się z niego śmiać, a wtedy on uderzył jednego w pierś. Wciągnęli go do domu, a kiedy usiłowałam wejść też — poruszyła lekko dłonią — wyrzucili mnie. (Dalszy c. n.).

Władysław Leny—Kisielewski

Dywizjon bohaterów

Jak walczyli lotnicy polscy, niosący pomoc powstańczej Warszawie

„Najpiękniejszą swą kartę bojową Dywizjon Ziemi Pomorskiej zapisał w okresie Powstania Warszawskiego, latając z pomocą samotnie walczącej Stolicy. Spełnił on wówczas historyczną rolę udziałem swym w Bitwie Warszawskiej łącząc żołnierzy polskich walczących na Zachodzie z żołnierzami polskimi walczącymi w Kraju. Zaszczyt ten opłacił ciężkimi stratami---17-cie Jego załóg — 119 ludzi, czyli prawie 150% bojowego stanu dywizjonu zginęło nad Warszawą i spoczęło we wspólnych mogiłach z żołnierzami Powstania".

(Fragment ze zbioru „Lotnicy Pomorscy").

Dywizjon Ziemi Pomorskiej nr. 301, nawiązuje swą tradycję do eskadr bombardierskich 4 pułku lotniczego z Pomorza i w odznace swojej ma pomorskiego „Gryfa".

Gdy w Anglii zaczęto tworzyć polskie dywizjony, jako drugi z kolei powstał 301 Dywizjon Bombowy Ziemi Pomorskiej. Było to w lipcu 1940 r. zaraz po klęsce francuskiej, i w tymże samym roku, dnia 14-go września, podczas Bitwy o Wielką Brytanię, Dywizjon Pomorski rozpoczął swą bojową akcję atakiem przeprowadzonym na barki inwazyjne wroga zgrupowane w Boulogne.

Od tej chwili nieprzerwanie znajdował się w akcji. Jako jeden z pierwszych polskich dywizjonów atakował Berlin, był nad Bremą, Hamburgiem, Lubeką, Roztoką, Wilhelmshaven, Turynem... Ponad 44 celami, a nad wieloma z nich i kilkakrotnie. Bombardował skutecznie niemiecki pancernik „Gneisenau" i inne pomniejsze okręty ,a miny jakie zrzucały samoloty Dyonu, objęły prawie wszystkie porty wroga.



NA POMOC WALCZ ĄCEJ WARSZAWIE

Zdziesiątkowany w walkach, straciwszy ponad dwustu ludzi i kilkakroć odnawiany, z dniem 1 kwietnia 1943 r. Dywizjon Ziemi Pomorskiej został odkomenderowany do specjalnych zadań — zamykając swój okres pracy bombardierskiej ilością 1.124 bombardowań, 192 minowań i 22 lotów na szukanie „dinghy" z pływającymi na morzu lotnikami.

Dywizjon Ziemi Pomorskiej otrzymał wiele odznaczeń polskich i angielskich, wiele depesz gratulacyjnych i pochwał w rozkazach, a w księdze swych gości zapisał, oprócz wielu dostojników, którzy odwiedzali Dyon na jego lotnisku, i JKM Jerzego VI, który raz sam był w dywizjonie, a drugi raz z Królową.

Jak na stosunki brytyjskie, było to nadzwyczajne wyróżnienie Dyonu.

Pełniąc swą służbę specjalną, Dywizjon Ziemi Pomorskiej, który był jednym jedynym dywizjonem aljanckim, poza Brytyjczykami i Amerykanami, jakiemu powierzono ten właśnie rodzaj pracy, latał na zadania naprzód z baz położonych w Anglii, następnie z Afryki, a wreszcie z baz we Włoszech. Przekroczył on wówczas liczbę tysiąca wypraw bojowych, docierając prawie do wszystkich zakątków kontynentu i był jedynym polskim dywizjonem, któregą samoloty lądowały w Kraju, dla zabierania do Anglii działaczy podziemnych.

Jako dywizjon specjalny, zaopatrujący podziemne armie okupowanej przez Niemców Europy, Dywizjon Pomorski zrzucił 2.000 ton broni, amunicji i innego sprzętu, gros z tego w Jugosławii, dla oddziałów partyzanckich Marszałka Tito.

Straty Dywizjonu w tym okresie jego specjalnej pracy wyniosły 230 ludzi.

Kilka dni przed Powstaniem samolot Dywizjonu 301 wylądował w Kraju, aby zabrać stamtąd działaczy podziemnych. Sądząc z rozmów załogi, która była w tej akcji, przewidywano rozruchy i walki, ale nie przewidywano wybuchu Powstania, a zwłaszcza w tym terminie w jakim nastąpił. Dla nas stacjonujących na lotniskach Anglii wybuch Powstania w Warszawie był wprost zaskoczeniem. Pierwsze wiadomości jakieśmy otrzymali by ły pełne optymizmu i zarazem donosiły o wielkich sukcesach. Jednakże my, w linii, nie podzielaliśmy entuzjazmu naszych polityków, zdając sobie sprawę, że jeśli wojska radzieckie nie pójdą szybko naprzód i nie odrzucą Niemców, to efekt Powstania musi być tragiczny, bo o pomocy z Zachodu nie ma nawet mowy, choćby już tylko ze względu na odległość i Niemców po drodze.



NAWIGATOR BADA TRASĘ

Naogół wśród nas wszystkich przeważało zdanie, że Powstanie nie jest akcją militarną, a tylko polityczną mającą na celu pokazanie światu, że to Londyn króluje nad duszami narodu. Potwierdzały to raporty, w których nie było wzmianki o uzgodnieniu akcji z wojskami radzieckimi, czy też Anglosasami.

Po kilku dniach walki wraz z rozpaczliwymi wołaniami o pomoc z Warszawy przyszły z Włoch wiadomości, że nasz bratni Dywizjon nr. 301 znajduje się w akcji i że w lotach nad Stolicę poniósł pierwsze straty. Że załogi jego od kilku dni już giną, latając nad Warszawą całkowicie spowitą w łuny ,ognie i dymy.

W dniu 13 sierpnia z Włoch poleciała nad Warszawę pierwsza większa wyprawa, a w niej gros samolotów z Pomorskiego Dyonu. Ponieśli tak ciężkie straty, że rozpaczliwie żądali przysłania nowych załóg. Jasne było, że żądają załóg z „Lancasterów", poza „Halifaxami" jedynych polskich bombowców czterosilnikowych.

Odeszło od nas sześć załóg, z których powrócił tylko jeden człowiek.

Po paru dniach przyleciała do Anglii jedna „włoska" załoga, z 301 Dyonu. „Latali już nad Warszawą i mówili o piekle, jakie jest tam na dole." O huraganowym ogniu niemieckiej artylerii i beznadziejności dotarcia do punktów zrzutów.

Patrzyliśmy na nich naprawdę z podziwem. Prawdziwi bohaterzy. Zdawali sobie sprawę, że ich zrzuty nie wystarczą ginącej Warszawie, jednakże latali naprawdę w środek ognia, pragnąc jak najdokładniej wykonać zadanie, z tak desperacką brawurą, że wzbudzali podziw nawet u chłodnych Brytyjczyków, dziwiących się wciąż szaleństwu polskiego Powstatnia.

W dniu 17 sierpnia nad Warszawę poleciała dość duża wyprawa złożona z załóg południowo-afrykańskich, brytyjskich i polskich. Czy zrzuty były skuteczne i celne, trudno było powiedzieć, ale 21 samolotów nie powróciło z lotu.

Dywizjon 301, lecący na czele wyprawy i starający się „na siłę" dojść do punktów zrzutów, został zdziesiątkowany i znów zaczął rozpaczliwie żądać nowych załóg dla uzupełnienia.

W dniu 18 sierpnia z baz położonych w Anglii wystartowała ogromna amerykańska wyprawa, od dawna już szykowana i zapowiadana. Widząc ilość samolotów, jakie miały lecieć przewidywaliśmy: wspaniały efekt propagandowy — jaki ten nalot zrobi, podtrzymując na duchu obrońców Warszawy i przedłużając ich walkę. Część z nas była przekonana, że naszym politykom o to właśnie chodziło, gdyż nie widziało się nawet najlżejszych wysiłków żądania od Lotnictw Sprzymierzonych militarnej akcji, a nie tylko zrzutów, które nie wystarczały i w żadnym wypadku nie mogły wystarczyć.



PRZYGOTOWANIA DO LOTU

Odwoływali się tylko ciągle do sumienia świata i wygrywali w radio smętne „Z dymem pożarów".

Powyższe zdanie potwierdza zbagatelizowanie samorzutnych usiłowań 300 Dyonu, którego załogi chciały wykonać choć jedną bojową wyprawę, ażeby zbombardować niemieckie stanowiska moździerzy, niszczące Warszawę, lotnisko „stukasów" i tory kolejowe, po których bezkarnie krążyły niemieckie pociągi pancerne. Następnie tragikomiczna scena, jaka się rozegrała na lotnisku Faldingworth, gdzie był stacjonowany 300-tny Dywizjon Bombowy. Opowiedziano mi o niej po powrocie z Londynu, do którego pojechałem starać się o zezwolenie lotu nad Warszawę z amerykańską załogą i którego mi odmówiono ze względu na lądowanie maszyn na lotniskach radzieckich.

Mniej więcej było to tak: w drugiej połowie sierpnia na lotnisku 300 Dyonu zajechała spora kolumna wojskowych samochodów, z jakimś materiałem przykrytym brezentami i pod eskortą kilku polskich wyższych oficerów ze sztabu Naczelnego Wodza, którzy zaprosili naszego dowódcę W/C. T. Pożyczkę, na dłuższą konferencję. Jak się okazało, sztabowcy zażądali, aby nasz dowódca w tajemnicy przed Anglikami załadował przywiezione przez nich zasobniki na „Lancestery" Dyonu i namówiwszy załogę w tajemnicy przed RAF-em poleciał nad Warszawę, dla dokonania zrzutów.



POSTRZAŁ

Miał to być jeszcze jeden efekt propagandowy, mający oddziaływać na sumienie świata.

Na próżno WC Pożyczka, naprawdę świetny pilot i wspaniały dowódca, „spec" od „Lancasterów" tłumaczył owym sztabowcom, przemawiającym doń w imieniu N. W. i cierpiącego kraju, że na angielskim lotnisku nie da się zrobić tajemnicy z takich przygotowań, że nie może się podjąć namawiania załóg na dezercję z RAFu, no i że „Lancastery" bez dodania im na wyprawę zbiorników zapasowych (a co też nie da się zrobić bez wiedzy Anglików) dolecą nad Warszawę, ale już nie zdołają wrócić do swych baz w Anglii.

— To nic! — oświadczył jeden ze sztabowców — Po dokonaniu zrzutów powyskakujecie ze spadochronami i przyłączycie się do szeregów obrońców Warszawy!

O tym, jaki efekt wywoła w oczach wszystkich Sojuszników taka dezercja całego polskiego dywizjonu i jakie może za sobą pociągnąć następstwa, zacny sztabowiec nie myślał

Dyskusję zakończyło oświadczenie W/C T. Pożyczki, który powiedział otwarcie:

— Moi drodzy panowie. Załatwcie w dowództwie RAF-u to o cośmy prosili, to zn. zezwolenie dla mego Dywizjonu na lot — nie na zrzuty, a na bombardowanie niemieckich stanowisk w rejonie Warszawy, to jeszcze dziś lecimy! Ale nie żądajcie niemożliwych rzeczy. Zresztą, jak widzę Panowie nie znają Anglików więc muszę wam oświadczyć, że zanim zdążę wydać jakikolwiek rozkaz zgodny z waszymi żądaniami, wbrew dowództwu Stacji, zostanę aresztowany.

Słowa te były prorocze, bo nim skończył mówić do pokoju wszedł adiutant brytyjskiego dowódcy Stacji i wezwał WCT. Pożyczkę do natychmiastowego stawienia się w dowództwie.

O czym tam rozmawiali, już mi nie mówiono.

Samochody odjechały i sztabowcy również.

Tymczasem 301 ginął nad Warszawą w beznadziejnych lotach. Byli już nie zdziesiątkowani, ale poprostu wybici do nogi. Latali jeszcze czas jakiś w ilości paru maszyn, lecz nic to pomóc nie mogło.

Tak minął okres aż do chwili poddania Warszawy, w gruzy zamienionej.

Przestali ginąć bohaterzy z 301 Dyonu, jedyni polscy żołnierze, którzy z Zachodu nieśli pomoc ginącej Warszawie. Ponieśli ciężkie straty przekraczające 150% bojowego stanu Dywizjonu. Zginęło ich 119 w lotach nad Stolicą. Wielu z nich, Warszawiaków, waliło się na domy, w których niegdyś mieszkali, na swoje własne ulice!..

Spadali na gruzy płonącej Warszawy jakby na stos ofiarny śmiercią swą wypełniając historyczną rolę i łącząc żołnierzy polskich walczących na Zachodzie z żołnierzami, polskimi walczącymi w Kraju, w jednej, wspólnej bitwie i we wspólnych mogiłach!...

301 Dywizjon Bombowy Ziemi Pomorskiej po Powstaniu Warszawskim otrzymał zaszczytną nazwę: Dywizjon Obrońców Warszawy i pierwsze w polskim lotnictwie bombowym Złote Krzyże „Virtuti Militari".

Taki był epos bojowy Pomorskiego Dyonu — bohaterskiego Dywizjonu Obrońców Warszawy.!

Pędzono nas przed czołgami...

Na punkcie sanitarnym spotykam kobietę, która razem z setkami innych tworzyła żywy mur, chroniący uzbrojonych zbrodniarzy niemieckich. Udało jej się uciec i opowiada nam swe przeżycia:

— Pędzili nas ulicą Marszałkowską, w grupie, liczącej sto kilkadziesiąt osób. Za nami — kilku Niemców, poprzebieranych w suknie i kapelusze damskie, z rewolwerami, wymierzonymi w nasze plecy. Dopiero za tym czołg, na którym umieszczono na widocznym miejscu pięć kobiet. Tego rodzaju obstawę miały trzy czołgi. Pochód posuwa się ulicą Piusa. Jeden z konwojujących woła:

— Jeżeli zginiecie to nie od naszych strzałów, ale od kul polskich bandytów!

Czołgi dostają się pod obstrzał. Z jakiegoś okna pada butelka z benzyną i jeden z czołgów zaczyna się palić. Kobiety, nie zważając na wymierzoną broń, zeskakują i pierwsza grupa dopada barykady. W tym momencie szał jakiś ogarnia resztę biernych dotychczas kobiet. Rzucają się z gołymi rękoma na Niemców, zaczynają szarpać ich damskie suknie, chcą drapać ich twarze. Niemcy w osłupieniu przez chwilę nie reagują. Zresztą już widzą niepowodzenie akcji i wydają rozkaz wycofania się. Wracają z powrotem w Al. Szucha.

Na drugi dzień znowu przemarsz pod rewolwerami na pl. Zbawiciela. I tam udało się części kobiet uciec.

— A wiecie, — kończy opowiadająca — co powiedział jeden z Niemców gdyśmy były na Szucha?

— Musicie ponieść pełną odpowiedzialność: nawet jeżeli nie bierzecie udziału w powstaniu, to walczą wasi synowie i mężowie. A gdybyśmy was zwolnili, to pójdzie cie przenosić broń! Już my was znamy...

Tak, w tym jednym Niemiec się nie pomylił.

(Przedruk z prasy powstańczej — Warszawa, koniec sierpnia 1944 r.)

Poezja Powstania

Pieśń Niepodległa

„Tylko poezja polska cię nie zdradzi, żołnierzu" — pisał kiedyś Stefan Żeromski, w tych prostych słowach zamykając najistotniejszy sens narodowej literatury Polaków.

Bo i rzeczywiście — w upartej, nieprzejednanej, nieugiętej, stukilkudziesięcioletniej walce narodu polskiego o wolność, o niepodległość, o polityczne i społeczne wyzwolenie poezja polska, polskie piśmiennictwo piękne wiernie towarzyszyło polskim żołnierzom, wszystkim bojownikom „świętej — powszechnym przekonaniu — sprawy".

Imiona gen. Jakuba Jasińskiego, Cypriana Godebskiego, Seweryna Goszczyńskiego, Mieczysława Romanowskiego, Edwarda Słońskiego, poetów - żołnierzy i bohaterów powstań narodowych — to słupy milowe tej drogi, którą przeszła nasza „muza gniewu".

Imion tych wiele więcej — i nie nasza tu sprawa wszystkie je wymieniać. Ważniejsza rzecz, że obok znanych i mniej znanych, głośnych i mniej głośnych żyje w pamięci narodu wspomnienie tysięcy bezimiennych twórców, których pisarski wkład w dzieło walki ugruntował ostatecznie tradycje polskiej „pieśni niepodległej".

Jak ogromna jest (dla przykładu) spuścizna poetycka powstania listopadowego, wystarczy wspomnieć, że „pieśni" z tego okresu wyzwoleńczych bojów pozostało bez przesady tysiace, że niemało spośród nich to dzieło wielkich nawet twórców jak Juliasz Słowacki, ale jeszcze więcej — to twórczość anonimowa szarej masy żołnierskiej, produkt patriotycznego natchnienia nieznanych pieśniarzy. Niemało tego rodzaju utworów pozostało jako literacki ślad insurekcji sześćdziesiatego trzeciego roku, dał ich bez liku rok 1905.

Wierna swojej tradycji towarzyszyła „pieśń niepodległa" i żołnierzowi walki podziemnej w latach okupacji 1939 — 1944. Już pierwsze miesiące odzyskanej wolności odsłoniły z tajemnic konspiracji fakt licznego uczestnictwa współczesnych poetów i pisarzy polskich w walce z najeźdźcą, niejednokrotnie na przemian — raz piórem, raz granatem i pistoletem. W zgodzie z tradycją współdziałały z nimi w tej walce bezimienne szeregi twórców - patriotów, podtrzymujących w miarę swoich skromnych sił i środków ducha nieprzejednanego oporu w masach ludu polskiego. My, którzy przeżyliśmy tu w Warszawie, w heroicznej Stolicy, mroczne lata najokrutniejszej niewoli pod strażą hitlerowskiego zbira i najtragiczniejsze tygodnie powstania pamiętamy dobrze tę literaturę, znamy doskonale całą gradację jej wartości — od wprost wspaniałej jak na warunki okupacyjne książki „Pieśń Niepodległa" (której reedycji i dziś nie powstydziłby się najbardziej kulturalny wydawca-bibliofil) aż po owe uliczne pieśni o „pamiętnym roku 1939, kiedy wróg napadł na Polskę z nieba wysokiego".

Wszystkie one — i te spod pióra utalentowanych pisarzy i te „podwórzowe" czy „tramwajowe" jednakowo dobrze służyły tej samej sprawie — sprawie walki, walki bezpardonowej aż do ostatecznego zwycięstwa.

Rozpiętość w tym zakresie była ogromna, tak pod względem stopnia wartości artystycznej jak i rodzajów: wiersze liryczne i epickie, satyry i fraszki, pamflety i pieśni, ludowe i żołnierskie, patetyczne i kpiące — wszelkie.

Cokolwiek o nich sądzić, o ich walorach literackich, wszystkie one przedstawiają sobą bezcenną wartość wspaniałych, autentycznych dokumentów, doskonale obrazujących nastroje nurtujące poprzez społeczeństwo, — są znakomitym odźwierciadleniem jego uczuć i myśli.

Powstanie warszawskie — straszliwe warunki, w jakich rozgrywał się ten krwawy dramat narodu — nie stworzyło sprzyjających okoliczności dla twórczych natchnień. Codzienna niemal masakra, konieczność prowadzenia wytężonej walki ponad psychiczne siły i żołnierzy-powstańców i cywilnej ludności stolicy Polski — kobiet, starców i dzieci — wszystko to, absorbując całe zasoby energii, prawie że bez reszty, nie zostawiało miejsca na twórczość. Mimo to pozostała z okresu powstania znaczna spuścizna, tym bardziej interesująca, że w takich właśnie zrodzona warunkach.

Wiersz Jasińskiego („Rudego") „Żądamy amunicji", dziś już tylko literacki dokument, pamiętam w ciężkich dniach sierpniowych wywoływał wstrząsające wrażenie.

Jestem dumny jako autor, że przed powstaniem jeszcze napisana przezemnie pieśń „Warszawskie dzieci" na niektórych barykadach mego rodzinnego miasta urastała do powagi hymnu, każącego umierać, a nie poddawać się, krzepiącego wiarę w ostateczne zwycięstwo nad znienawidzonymi dywizjami von dem Bacha.

Niewiadomo czemu w okresie powstania właśnie — trudne to są rzeczy do wytłumaczenia — utrwaliła się i ugruntowała definitywnie popularność w powstańczych szeregach znanej już dziś powszechnie piosenki „Serce w plecaku".

Walczyli i umierali ze swoją piosenką na ustach dzielni żołnierze batalionu „Parasola".

I tym razem „poezja polska" nie zdradziła żołnierza Sprawy.

Trzeba, aby ta „pieśń niepodległa", która nie opuściła walczących nawet wtedy, gdy zdradzali ich inni, pozostała w żywej pamięci narodu.

Jest ona najwspanialszym i najtrwalszym pomnikiem, jaki wystawiono bohaterstwu ludu Warszawy.

ST. R. D.

— o —

Żądamy amunicji

Zbigniew Jasiński (Rudy)

Tu zęby mamy wilcze, a czapki na bakier,
Tu u nas nikt nie płacze w Walczącej Warszawie.
Tu się Prusakom siada na karku okrakiem,
I wrogów gołą garścią za gardło się dławi.

A wy tam wciąż śpiewacie, że z kurzem krwi bratniej,
Że w dymie pożarów niszczeje Warszawa,
A my tu nagą piersią na strzały armatnie,
Na podziw wasz, na śpiew i na wasze brawa.

Czemu żałobny chorał śpiewacie wciąż w Londynie,
Gdy tu nadeszło wreszcie oczekiwane święto?
U boku swoich chłopców walczą i dziewczęta,
I małe dzieci walczą i krew radośnie płynie.

Hallo!... Tu serce Polski!... Tu mówi Warszawa!
Niech pogrzebowe śpiewy wyrzucą z audycji!
Nam ducha starczy dla nas i starczy go dla was!
Oklasków też nie trzeba! Żądamy amunicji!

Piosenka „Parasola"

Pałacyk Michla, Żytnia, Wola
Bronią jej chłopcy spod „Parasola".
Choć nie Tygrysy, mają Visy
To Warszawiacy, fajne urwisy
Są.

Czuwaj wiaro i wytężaj słuch
Pręż swój młody duch
Pracując za dwóch
Czuwaj wiaro i wytężaj słuch
Pręż swój młody duch jak stal.

Każdy chłopaczek chce być ranny,
Sanitariuszki śliczne są panny.
A gdy cię trafi kula jaka,
Poprosisz pannę, da ci buziaka
Hej!

Czuwaj...

Z tyłu za linią dekowniki,
Intendentura, różne umrzyki
Gotują zupę, czarną kawę,
Takim sposobem walczą za sprawę
Hej!

Czuwaj...

Za to dowództwo jest morowe,
Bo w pierwszej linii nadstawia głowę,
A najmorowszy z przełożonych
To jest nasz „Miecio" w kółko golony
Hej!

Czuwaj...

Wiara się bije, wiara śpiewa,
Szkopy się złoszczą, krew ich zalewa,
Różnych sposobów się imają
Co chwila „szafę" nam posyłają
Hej!

Czuwaj...

Lecz na nic „szafy" i granaty,
Za każdym razem dostają baty
I co dzień się przybliża chwila
Że zwyciężymy i do cywila
Hej!

Czuwaj...

Sanitariuszka Małgorzatka

Mokotów

Słowa Jana Markowskiego

Przed akcją była skromną panną
Mieszkała gdzieś w Alei Róż.
Miała pokoik z dużą wanną
Pieska pinczerka no i już!
I pantofelki na koturnach
I to i owo, względnie lub,
Trochę przekorna i czupurna
I tylko Mewa albo Klub.
Na plażę biegła wczesnym rankiem
Żeby opalić wierzch i spód.
Dzisiaj opala się „Junakiem"
I razem z nami wcina miód.

Sanitariuszko Małgorzatko!
Ty najpiękniejsza, jaką znam.
Na pierwszej linii do ostatka
Promienny uśmiech niesie nam
A gdy nadarzy ci się gratka,
Że cię postrzelą w prawy but,
To cię opatrzy Małgorzatka,
Słodsza niż przydziałowy miód

Ta Małgorzatka to unikat.
Gdym na Pilicką dzisiaj wpadł,
Czytała głośno komunikat,
A w dali „cicho" szumiał Piat.
Tak jakoś dziwnie się złożyło
I choć nie miałeś żadnych szans
Lecz niespodzianie przyszła miłość
Jak amunicja do pe-panc.
Idylla trwałaby do końca.
Lecz marny szczegół zgubił cię
Dziś z innym chodzi po Odyńca
Bo drań ma „Stena", a ty nie!

Sanitariuszko Małgorzatko!
Jakże twe serce zdobyć mam.
Choć sprawa wcale nie jest gładka
Ja jednak sposób na nią znam.
Od Wróbla dziś pożyczę „Visa",
A gdy nastanie wreszcie mrok
Pójdę na szosę po Tygrysa
W ręce Małgosi oddam go.

Pierwszy marsz Mokotowa

Nie grają nam surmy bojowe
I werble do szturmu nie warczą.
Nam przecież te noce sierpniowe
I prężne ramiona wystarczą.
Niech płynie piosenka z barykad
Wśród bloków, zaułków, ogrodów
Z chłopcami niech idzie na wypad
Pod rękę przez cały Mokotów.

Ten pierwszy marsz ma dziwną moc
Tak w piersiach gra, aż braknie tchu
Gdy w słońca żar, czy w chłodną noc
Prowadzi nas pod ogniem luf
Ten pierwszy marsz niech dzień po dniu
W poszumie drzew i w sercach drży,
Bez próżnych skarg i zbędnych słów.
To nasza krew, to czyjeś łzy.

Niech wiatr ją poniesie do miasta
Jak żagiew płonącą i krwawą.
Niech w górze zawiśnie na gwiazdach,
Czy słyszysz płonąca Warszawo?
Niech zabrzmi w uliczkach znajomych,
W alejach, gdzie bzy już nie kwitną,
Gdzie w twierdze zmieniły się domy,
Gdzie serca z zapału nie stygną.

Ten pierwszy marsz...

Tu mówi Warszawa!

Uwaga!
Tu mówi Warszawa!
Notujcie w „Trybunach" i „Times'ach"
Trzymamy się jeszcze!
Słyszycie? Uwaga!
Robotnik, lud,
Dzieci na szańcach.
Tu z ruin, pożarów i zgliszcz
Przemawia
Wolności stolica.
Nie łatwo tak
Damy się zniszczyć —
Możecie się nami zachwycać
Jak długo?
To o tym nie wiecie?
Dopóki krew płynie nam w żyłach,
Bo ducha Narodu nie zgniecie
Ni przemoc brutalna
Ni siła.
Tu bracia żołnierzy z Tobruku,
Synowie walczących w Cassino
Meldują w ogniowym walk huku:
Za wolność gotowiśmy zginąć
Bój za nas
I za was się toczy,
Lecz walka nie równa.
Uwaga!
W krwi za was
I za nas tu broczy
Walcząca — Zwycięska — Warszawa!

Konkurs „Robotnika" i „Przyjaciela Dzieci"

Wspomnienie dziecka

z Powstania Warszawskiego

Wszystkim nam wiadomo, że w powstaniu warszawskim brały bardzo czynny i liczny udział dzieci. Znane są nam, uczestnikom powstania, bohaterskie czyny dzieci — chłopców i dziewcząt — 12, 13, 14-letnich na ulicach i barykadach, walczącego miasta.

Dużo z tych bohaterskich czynów dzieci, np.:

— atakowanie czołgu butelką z benzyną przez 13-oletniego chłopca,

— przenoszenie wiadomości, amunicji, broni, do tego często kanałami,

— zbieranie i przenoszenie rannych pod kulami niemieckimi, — wspominamy do dziś dnia z głębokim podziwem.

Wielu z małych bezpośrednich lub pośrednich uczestników powstania zginęło. Wielu żyje. Wspomnienia stopniowo zacierają się w pamięci.

Czyny dzieci uczestników powstania, zasługują na upamiętnienie. Opisane i zebrane powinny stać się ważkim czynnikiem wychowawczym w życiu młodego pokolenia.

Z tych założeń wychodząc, Redakcja „Robotnika" ogłasza w drugą rocznicę powstania warszawskiego **konkurs** dla dzieci— uczestników powstania — na temat:

Wspomnienie z Powstania Warszawskiego

Warunki konkursu:

1) w konkursie mogą wziąć udział dzieci (chłopcy i dziewczęta do lat 16-u), biorące czynny udział w powstaniu, względnie, przebywające w Warszawie podczas powstania,

2) forma i wielkość pracy dowolne; opis może być ilustrowany rysunkami własnoręcznie wykonanymi,

3) termin nadsyłania prac do dnia 30 września r. b.

Za najlepsze prace zostaną przyznane nagrody. Prace nagrodzone będą drukowane w dodatku dziecięcym „Robotnika" — w „Przyjacielu Dzieci".

Skład Komitetu Konkursowego zostanie podany do wiadomości w późniejszym terminie.

Zwracamy się do naszych Czytelników o zainteresowanie konkursem swoich najmilszych.

Wszystkich młodych czytelników „Robotnika" i „Przyjaciela Dzieci" zapraszamy do wzięcia udziału w konkursie.

Prace przesyłać należy pod adresem Redakcji: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 121.

Gdy godzina „W" wybiła
spelnilismy nasz obowiazek

Cofam się pamięcią o dwa lata i próbuję sobie przypomnieć, jak się to zaczęło.

Właściwie nie to jest ciekawe. Zaczęło się bardzo po prostu: od rozkazu, który rozniesiony po mieście we wczesnych godzinach rannych, 1 sierpnia 1944-go roku, brzmiał krótko: godzinę „W" — godzinę walki — wyznaczono dziś na 5-tą po południu. To jedno zdanie wyczerpywało sprawę.

Daleko bardziej istotne jest natomiast, co myślał i jak zareagował na tę wiadomość każdy z nas — żołnierzy podziemnej armii.

W pamięci stanęły mi wówczas wszystkie poprzednie odprawy, na których mówiono o powstaniu. — Więc znaczy wszystko jest przygotowane, może znaczy porozumiano się z sojusznikami. To były wszak warunki, które określono jako niezbędne elementy decyzji i one miały gwarantować sukces. Pomyślałem sobie: zwycięstwo trzeba będzie jeszcze drogo okupić i dobrze się o nie postarać, ale w każdym razie jest szansa.

Na oko rozwój wypadków w Warszawie w ostatnich dniach lipca (a przede wszystkim masowa ucieczka niemieckich urzędów i odgłos armat frontowych za Wisłą) tworzył dodatkowo korzystny nastrój, aby z pełnym optymizmem odnieść się do wydanego rozkazu.

Taki sądzę był stan uczuć całej żołnierskiej masy na wieść o wybuchu powstania.

Gruntował się on na zaufaniu, dawał perspektywy upragnionej otwartej walki z wrogiem, miał w sobie ów konieczny czynnik, jakim jest szansa na zwycięstwo.

Ponad wszystko był jednak rozkaz. Pierwszym obowiązkiem żołnierza jest rozkaz wykonać i ta fundamentalna podstawa organizacji i dyscypliny wojskowej wydaje się być wystarczającym argumentem, aby w ocenie powstania warszawskiego oddzielić tych, co rozkaz wydali, i tych, co go wykonywali.

O tym, że nas oszukano — o tym, że nie było porozumienia i że w planach strategicznych wojsk radzieckich nie leżało zdobycie Warszawy — że z zachodu nie przyjdzie pomoc, mieliśmy się dowiedzieć wiele miesięcy później. Do ostatniej chwili powstania wracały jak refren zapewnienia dowództwa, „działamy w porozumieniu — pomoc nadejdzie — wytrwajcie".

A wytrwać było diabelnie trudno.

Nie bardzo dziś umiem powiedzieć, czemu należy przypisać, że jednak Warszawa broniła się równe dwa miesiące. Myślę, że przyczyn trzeba szukać zarówno w przyrodzonej brawurze Polaków jak i w śmiertelnej nienawiści do Niemców, że złożyły się tu jednakowo nieuzasadniona wiara w cud zwycięstwa i brak — w dalszych fazach — innej drogi do wyboru.

Nie można pominąć również wpływu działań wojennych na wschodzie, które absorbowały Niemców i nie pozwoliły im zająć się wyłącznie walką z powstańcami. Pomoc Armii Czerwonej w postaci zrzutów i współdziałania lotnictwa i artylerii w końcowej fazie również znacznie ułatwiły nam obronę.

Sześćdziesiąt trzy dni niebywałego wysiłku i napięcia mięśni, serca i nerwów, sześćdziesiąt trzy dni nieustępliwych krwawych zmagań z wrogiem do kresu tego, co człowiek może wytrzymać zostawiło w pamięci ślad niezatarty. Takie przeżycia nie powtarzają się często i nie mijają bez echa.

Dlatego wśród tych, co przeżyli, a każdy z nas przypisać to może własnemu szczęściu — wobec tylu innych, co tego szczęścia nie mieli — budzi się rodzaj dumy i zadowolenia, żeśmy się nie oszczędzali, że walczyliśmy z najgłębszym przekonaniem o dobrze spełnionym obowiązku.

Osobnym rozdziałem jest sens i pożytek powstania. Tego z każdym dniem walk coraz trudniej się było doszukać, coraz trudniej było zrozumieć dlaczego i po co?

Ale na te pytania przeciętny żołnierz powstania warszawskiego nie mógł i nie umiał odpowiedzieć i za ich istnienie nie odpowiada.

E. J. Strzelecki

Dyżur w OPL ma teraz p. Rest...

Wybuch Powstania w historyczny wtorek dnia 1 sierpnia zastał mnie wraz z żoną w okolicy ul. Żórawiej. Chroniąc się przed seriami karabinu maszynowego, którymi ział przesuwający się wzdłuż Żórawiej czołg niemiecki, wpadliśmy do pobliskiej restauracji. W ślad za nami, ale nie drzwiami już, lecz oknem, posypała się przeznaczona już specjalnie dla nas nowa seria — tłukąc szyby, demolując lustra, przebijając na wylot oparcia krzeseł i stoły i dudniąc złowrogo po zranionych strunach fortepianu. Leżeliśmy wszyscy plackiem na podłodze, nie zdając sobie właściwie sprawy z tego, co zaszło.

O opuszczeniu restauracji nie było już mowy.

W ten sposób dobrotliwy los postanowił zrekompensować mi pięć lat konspiracyjnej abstynencji, zmuszając niejako nie tylko mnie, ale co ważniejsze restauratora, do uważania mnie za „gościa" — niejako w „permanencji". Więc jednak jest sprawiedliwość na świecie. Ja, który przez pięć lat skrzętnie omijałem lokale publiczne, mieszkam dziś — w restauracyjnym gabinecie.

Rzecz jasna, bierzemy wraz z żoną czynny udział w życiu kamienicy, której lokatorami staliśmy się w tak niespodziewany sposób. Godność lokatora pociąga za sobą nie tylko przywileje, ale i obowiązki, to też nie bez radosnej dumy udałem się na dyżur, wezwany przez komendanta miejscowego OPL. Minęły trzy nocne godziny. Senne oko komendanta OPL spojrzało na rozkład dyżuru w ślad za bladym okiem kieszonkowej latarki.

— Teraz dyżur mają p. Iwański i Marcinkowski, a pana zastąpi p. Rest—zwrócił się do mnie komendant.

Panowie Iwański i Marcinkowski zjawili się natychmiast, na pana Resta czekaliśmy bezskutecznie dobry kwadrans, nim na podwórku zabrzmiał tubalny głos komendanta:

— Panie Rest, na dyżur!

Odpowiedziała nam pełna obojętności cisza. Komendant i dozorca udali się osobiście na poszukiwanie niesfornego pana Resta. Poszukiwania trwały przez następne trzy godziny, podczas których jedyną osłodą były dla mnie odzywające się z różnych pięter, to z frontu, to z oficyny zawołania: „czy jest pan Rest?" „Przepraszam, czy tu mieszka p. Rest?" „Czy nie znacie państwo pana Resta?" „Gdzie u licha mieszka ten Rest" itp.

Lecz Resta nie było nigdzie. W między czasie minęły godziny dyżuru drugiego, zjawiło się nowych trzech zastępców, a między innymi moja żona, ja zaś mogłem w spokoju udać się na dobrze zasłużony odpoczynek.

Łatwo sobie można wyobrazić, jaka była moja wściekłość i zdumienie, gdy po trzech godzinach obudził mnie ze snu chóralny okrzyk wszystkich trzech wartujących:

— Panie Rest na dyżur!

Znając już z własnego gorzkiego doświadczenia, czym się kończy takie zawołanie, pobiegłem co prędzej na podwórze, by wyzwolić swą żonę od straszliwego widma pana Resta. Żony na podwórzu nie zastałem. Głos jej na przemian z głosami innych wartujących, rozbrzmiewał co chwila z różnych pięter, tak, że w całym domu krzyżowały się krzyki: „Panie Rest, na dyżur!" „Czy jest tu pan Rest?" „Proszę obudzić pana Resta" i tak w nieskończoność!

Nie wierząc w zjawienie się pana Resta, niczym deus ex machina, wściekły, klnąc na czym świat stoi pana Resta, udałem się do komendanta O. P. L. z prośbą o wyznaczenie mojej żonie mniej mitycznego zastępcy.

Pan komendant wydobył z kieszeni listę z rozkładem dyżurów i przy mdłym świetle latarki ujrzeliśmy z przerażeniem, że nieuchwytny pan Rest dyżurować winien, w zasadzie w permanencji, figuruje bowiem na wszystkich dyżurach przez okrąglutką dobę.

Wyrwałem komendantowi z ręki rozkład dyżurów, wpiłem się weń wzrokiem i... nagle zrozumiałem: Rest był to po prostu skrót słowa „restauracja", której gabinety stały się przygodnym azylem dla nieznanych, rzecz jasna, komendantowi bloku z imienia i nazwiska, świeżo kreowanych lokatorów naszej kamienicy.

Mityczna postać pana Resta rozwiała się jak dym. Pozostał tylko po nim potężny chóralny śmiech, którego wybuch przez wiele minut zagłuszał w kamienicy wybuchy bomb, spadających na miasto z niemieckich samolotów.

GRZEGORZ ZAŁĘSKI

Od północy do świtu

Gwiazdy nad frontem jarzą się, migocą, mrugają. Raz poraz któraś przelatuje niebo w szaleńczym pędzie, jak pocisk zabłąkany. Ulica Czerniakowska. Poprzez woń spalenizny wiatr przynosi zapach wsi. Zapach pola i nocy sierpniowej. Łuny na widnokręgu. Tuż blisko Mokotów i Czerniaków, z dala płonie śródmieście.

Północ. Zbiórka kompanii. Ostateczne sprawdzenie broni. Rozdzielono suchy prowiant. Za chwilę wyruszamy do natarcia. Cel — koszary DAK przy ulicy Podchorążych.

Z klasztoru na Służewcu dudni artyleria. To placówki niemieckie na Służewcu, Dworkowej i Podchorążych, porozumiewają się między sobą. Czerwonymi kulami przelatują pociski świetlne.

Pluton za plutonem wsiąka w noc. Przez ulicę, podwórzami, przez ogrody, wykroty. Szybko, cicho. Widać tylko sylwetkę poprzednika. Szybko, szybko, byle dołączyć. Chełmska, Czerska. Znów podwórza, stopy parzy rozpalony gruz. Ogród. Dziura w płocie. Cienie wędrują do góry. Znieruchomieliśmy w upiornym świetle rakiety. Cienie opadają w dół. Znów naprzód. Już obstrzał z Dworkowej — serie świszczą, chichocze ckm. Za mur, za gruzy i naprzód. Byle cicho, byle szybko. Sylwetka poprzednika majaczy w mroku. Na karku gorący oddech sąsiada. Padnij — nad głowami pociski świetlne z rkm. Padnij — znów rakieta.

W lewo w skos gdaczą peemy, odpowiadają ostrym trzaskiem kb. Trzask, huk, synkopy 4 granatów. Rotmistrz Garda nawiązał łączność z nieprzyjacielem. Naciera na koszary DAK. Celem kompanii naszej są bunkry położone na prawo od koszar i klasztor Nazaretanek. Docieramy na tyły ulicy Nowosieleckiej. Drużyna za drużyną wyrusza do akcji. Raz poraz z mroku wyłaniają się gońcy — łączność z komendą, łączność z sąsiadami. Czekamy na naszą kolej.

Chłopcy przypadli ku ziemi, szarzy w swych kombinezonach jak stado wróbli. Śpią. Ten i ów zdrowo chrapie. Inny, znać delikatniejszy, uskarża się na pluskwy, które wyniósł z kwatery, a które — spać mu nie dają. Teraz już ogień na wprost nas. Od czasu do czasu pęk świetlnych pocisków wyłania się zza węgła i pędzi w noc. Znów świśnie kula.

Z domu wybiegają mieszkańcy. Kobiety, dzieci, jakiś staruszek drepce z tobołkiem przez ogród i znika.

— To wy zostaniecie, nie pójdziecie sobie? Nie zostawicie nas samych? Jękliwe pytanie. Ludzie ci przeżyli początek akcji, wycofanie się naszych placówek, represje niemieckie. Dom ten jednak ostał się niespalony. Lecz w nim same kobiety, dzieci i ten staruszek, który uciekł na nasz widok. Mężczyzn nie ma.

Już nasza drużyna podrywa się z ziemi. Ruszamy. Skok — ulica, podwórze. Znów ulica. Przed nami zarysy bunkru. Cisza. Zasadzka? Skok. Łomot. Granat do środka. Sylwetki uciekające w noc. Trzask, trzask. Padają. Jeden ucieka. Trzask i ten upada.

W bunkrze jest ciemno.

— Dzień dobry! — gardłowy zduszony szept. W świetle latarni stania się przerażony niemiecki żołnierz. Odrzucił broń. Prowadzimy go do komendanta.

— Dzień dobry! — wyciąga rękę.

— Precz z ręką!

— My kamaraden!

— My nie kamraci. Strzelałeś do nas?

— Nicht geschossen. Nicht geschossen!

— Ukrainiec?

— Nie, Niemiec z Hannoweru. Moja żona Żydówka, w obozie koncentracyjnym. Nie zabijajcie mnie. Nie róbcie mi nic złego.

Przerażone, obłąkane oczy, wynędzniała twarz, porwany mundur. Przed nami stoi nie butny żołnierz niemiecki, tylko strzęp człowieka, dygocący najohydniejszym strachem. Odprowadzają go do dowództwa.

— Panie majorze, Niemcy stawiający opór na barykadzie przy Podchorążych próbowali ucieczki. Jeden zabity, dwóch złapaliśmy, jeden uciekł.

— Szkopy wycofali się z klasztoru Nazaretanek.

— Drugi bunkier zdobyty.

Raz poraz wpadają gońcy z meldunkami. Znów jeńcy. Znów odmarsz drużyn na linię. Świta.

Huk, posypały się odłamki.

— Oho, z „tygrysa" sypnęli.

— Patrol sanitarny z noszami. Wprost, prawo, lewo. Wpadamy do mieszkania. Pocisk uderzył na placówkę w bloku przy Hołówki. 7-miu rannych. Jęki, jęki, krew. Ranni leżą na łóżkach, na podłodze. Zielona twarz, zaostrzone rysy. Ten dostał w głowę, ten w nogę, w ramię. Bandaże, opatrunki.

— Wody! Wody!

Trzeba poduszek, koców, materaców. Buszujemy po opuszczonych przez Niemców mieszkaniach. Trzech rannych odniesiono do szpitala. Już przychodzą po czwartego.

Ręce czerwone od krwi. Serce ściśnięte jednym pragnieniem. Oby przeżyli.

W kwaterze gotują kawę. Trzy kobiety. Samorzutnie. Zjawiają się skądś pomidory, ogórki. Z kawą na placówki. Chłopcy się cieszą, bo zmarzli, choć im w nocy było gorąco. W nocy, kiedy zajęto 2 bunkry, klasztor Nazaretanek, zdobyto 2 granatniki, kilkanaście kb i wzięto do niewoli 8 jeńców. Robi się dzień, upalny dzień sierpniowy. Żołnierze odpoczywają po akcji. Śmiechy, opowiadania. Każdy czegoś dokonał. Oto mały 13 letni strzelec Perełka, który wdarł się na strych klasztoru Nazaretanek, zobaczył szkopa. Przyłożył mu swą piątkę do brzucha — wyżej dostać nie mógł — powiedział: Hande hoff(!!!) i rozbroił przerażonego żołnierza. Niemiec zbaraniał. Dygocącym głosem oświadczył Perełce, że ma jeszcze w kieszeni granat; granat, którym przecież tak łatwo mógłby unieszkodliwić małego, dzielnego Perełkę.

Oto Orzeł, który zdobył granatnik, oto Brudas, co zastrzelił serią 4-ch Niemców. Oto wielu innych bohaterów ubiegłej nocy, teraz dzielnie atakujących sałatkę pomidorową.

Zadania wykonali. W dzień utrzymują się na pozycji, by nocą ruszyć dalej, dalej — ku Warszawie.

(Przedruk z „Demokraty" — Warszawa, 1 września 1944 r.)

Tysiąc karabinów
Siły i środki walki powstania Warszawskiego

W rocznicę powstania spróbujemy dokonać krótkiego przeglądu sił i środków, którymi dysponowali dnia 1.VII, a następnie w trakcie swej walki powstańcy warszawscy. Materiał cyfrowy zaczerpnięty został z zestawienia dokonanego w ostatnich dniach września 1944 roku w sztabie gen. Chróściela (Montera), dowódcy powstania. Egzemplarz tego zestawienia znajduje się w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej.

*

Wybuch powstania zdecydowany został przez dowództwo AK i Delegaturę bez porozumienia z innymi organizacjami wojskowymi. Pomimo to zarówno Armia Ludowa, jak Korpus Bezpieczeństwa i Polska Armia Ludowa wzięły w nim udział, gdyż jak pisało czasopismo „Armia Ludowa" (Nr. 15 z 15.8.44 r.): „Akcja zbrojna — niezależnie od tego, kto i w jakim celu ją wywołał, — znalazła poparcie w najszerszych masach ludu Warszawy". Suma nienawiści, nagromadzonej w ciągu 5-ciu lat okupacji była tak wielka, że spotęgowana jeszcze podnieceniem związanym z szybkim zbliżaniem się frontu do Warszawy, musiała zareagować czynnie na hasło walki zbrojnej.

Toteż już w pierwszych dniach powstania do walki stanęło łącznie w szeregach AK, AL, KB i PAL około 45.000 ludzi.

Zaledwie część ich była uzbrojona i to bardzo niedostatecznie. W dniu 1 sierpnia oddziały powstańcze posiadały około 1000 karabinów, 7 ciężkich karabinów maszynowych, około 60 ręcznych karabinów maszynowych, około 20 karabinów przeciwpancernych, 15 piatów (angielska broń przeciwpancerna), około 300 pistoletów maszynowych, około 17,000 pistoletów i około 25.000 granatów ręcznych (z tego około 95% własnej produkcji).

Widzimy więc, że podstawą uzbrojenia był granat ręczny, co w walce z przeciwnikiem dysponującym wszelkimi rodzajami nowoczesnego sprzętu wojennego, stwarzało od razu ogromną dysproporcję środków walki.

W trakcie powstania wyprodukowano około 32,000 granatów ręcznych, 87 miotaczy ognia, 10 granatników chemicznych (wyrzucających specjalne pociski zapalające) i kilkadziesiąt pistoletów maszynowych. Ponadto zasilały powstańców zrzuty lotnicze sprzymierzonych, na czoło których wysuwają się zrzuty Czerwonej Armii, podjęte w drugiej połowie września w ogólnej ilości około 150 ton. Następnie szły sierpniowe zrzuty angielskie, wynoszące około 36 ton i zrzut amerykański z 18.9, w ilości około 16 ton. Zrzuty lotnicze oprócz broni i amunicji zawierały żywność, lekarstwa i ekwipunek. Dane ilościowe co do broni podjętej posiadamy tylko dla broni ze zrzutów sowieckich, które wyniosły 381 pistoletów maszynowych, około 200 karabinów przeciwpancernych, 160 karabinów, 68 granatników, około 15.000 granatów i mnóstwo amunicji.

Trzecim źródłem uzupełniania broni była zdobycz wojenna. W toku walk zdobyto na Niemcach 2 działka przeciwpancerne, 7 moździerzy, 6 granatników, 27 pięści przeciwpancernych, 13 ckm-ów, 57 rkm-ów, 372 karabiny, 11 pistoletów maszynowych i 103 pistolety. Należy przy tym zaznaczyć, że wykaz ten zawiera tylko broń zdobyczną, co pozwala sądzić, że w rzeczywistości zdobyto jej znacznie więcej.

Trzeba wspomnieć o jeszcze jednym rodzaju broni, zrodzonym potrzebami ulicznej walki przeciwpancernej. Bronią tą były butelki z płynem zapalającym (benzyną, mieszanka spirytusowa), zaopatrzone w zapalnik lub kwacz i masowo produkowane w czasie powstania ,częstokroć środkami domowymi.

Butelki te odegrały dużą rolę w walkach z nieprzyjacielską bronią pancerną. Im to niewątpliwie przypada w udziale znaczny odsetek z 234 czołgów i samochodów pancernych, zniszczonych przez oddziały powstańcze do dnia 29 września.

Dla zobrazowania środków, jakimi dysponował żołnierz powstańczy, duże znaczenie posiada sprawa jego wyżywienia. Racja żywnościowa w chwili wybuchu powstania przedstawia się dobrze, gdyż 1.8 wynosi 500 g chleba, 150 g. jarzyny suchej, 10 g. mąki do przypraw, 300 g. mięsa lub 180 g. konserw, 50 g. tłuszczu, 25 g. cukru, 25 g. kawy. W miarę jednak przedłużania się akcji i wyczerpywania zapasów, racja ta spada gwałtownie i dnia 25.9 wynosi zaledwie: 300 g ziarna, 5 gram tłuszczu, 50 g cukru i 30 g kawy.

W ciężkich walkach z przeważającym wrogiem, dysponującym lotnictwem bombardującym, artylerią wszelkich kalibrów do najcięższych 600 mm dział kolejowych, czołgami i t. p., żołnierz powstańczy ponosi wielkie straty dochodzące w niektórych oddziałach, zwłaszcza w oddziałach walczących na Starym Mieście do 90 procent ich stanu.

Ogólne obliczenie strat, zresztą bardzo niedokładne, gdyż brak w nim danych z Mokotowa i Żoliborza podaje następujące liczby:

ok. 9.700 zabitych; rannych 6.000; zaginionych 5.300. — Razem około 21.000.

Liczby te nie obejmują ludności, co do której nie ma żadnych danych, pozwalających na ustalenie jakichś cyfr nawet w przybliżeniu.

Dr. St. P.

Czerwony Żoliborz walczy

W obronie Żoliborza najliczniejszy wzięły udział socjalistyczne formacje wojskowe broniąc najcięższych pozycji. Jedną z nich był klasztor Zmartwychwstanek, broniony przez OW PPS — plutony 218 i 221, część batalionu im. Jarosława Dąbrowskiego. Drukujemy poniżej fragmenty z pamiętnika jednego z uczestników tych walk.

*

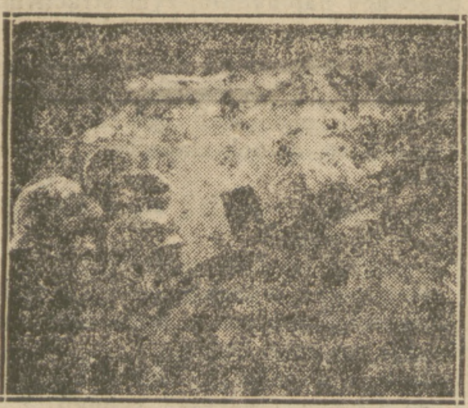
KOTŁOWNIA NA SUZINA 1-GO SIERPNIA, GODZ. 3.15

Już od dłuższego czasu w składzie broni w kotłowni W. S. M. przy ul. Suzina panuje ruch gorączkowy. Wydaje się broń. Karabinów czy pistoletów jest mało, większość zgromadzonych uzbrojona jest w granaty produkcji konspiracyjnej: „filipinki" lub „sidolówki". Z zakonspirowanych schowków wydostaje się broń i amunicję. Warty naokoło kotłowni rozstawione, praca więc odbywać się może w zupełnym spokoju. Część chłopców zajęta jest czyszczeniem broni, reszta już uzbrojona z opaskami na ramieniu, czeka chwili wymarszu. Cel napadu—Fort Bema.

Nie sądzonym nam było jednak dojść do niego, bo oto w hałas panujący przy wydawaniu broni przykrym dysonansem wbija się huk bliskiej serii z peemu. Na chwilę wszyscy zamarli w bezruchu oczekiwania. Nagle do kotłowni wpada Lewski z okrzykiem: „Do broni! Zandarmeria nas otacza!" Po chwili wprowadzają do kotłowni ciężko rannego podchorążego „Feliksa". Stał on na Krasińskiego na ubezpieczeniu i dostał kulę w piersi — pierwsza ofiara na Zoliborzu.

Huk serii, po tym druga, a dalej miarowe strzały, wybuchy granatów, brzęk rozlatujących się szyb, krzyki komend. Kilku z „Borowiczem", dowódcą 220 plutonu dopada do okien. Część chłopców wybiega na podwórze i na wielkie sterty węgla. Stąd otwierają oni ogień na nacierających Niemców. Krótkimi seriami szczekają pistolety maszynowe, raz po raz słychać trzask karabinu lub pistoletu. Przez wybite okna wypadają na Niemców granaty.

Ale nacierająca żandarmeria podchodzi coraz bliżej. Dowódca zarządza odwrót—który jednak prędko przekształcił się w niezorganizowaną ucieczkę. Większość wycofała się ulicą Sierpecką, przez ogródki działkowe na Prochowni w stronę ulicy Gdańskiej. Z podwórza kotłowni powstańcy wycofali się na teren kolonii. Kilkunastu pod dowództwem „Borowicza" osłaniało odwrót. Przebiegając przez dziedziniec 7 kol. WSM., dostali oni ogień z boku. Chwilę później, przy 9-tej kol. pada z przestrzeloną głową „Bogdan", zastępca „Borowicza".



NA BARYKADZIE W KLASZTORZE ZMARTWYCHWSTANEK

Na terenie ogródków działkowych przywitał ich znowu ogień z dwóch stron Pada trzech rannych. Mimo to ducha nie tracił nikt. Spokój wydającego rozkazy „Borowicza" udzielał się wszystkim. Ostrzeliwując się oszczędnie, doszli do ul. Harcerskiej. Przez Słowackiego przeskoczyli, na działki przy ulicy Urzędniczej. Tu dostali ogień ze Szkoły Gazowej przy ul. Potockiej. Za nimi, na ul. Słowackiego ukazał się czołg. Powstańcy dopadli do murów niedokończonego budynku. Po paru przebiegali na drugą stronę, ale to nie dało pożądanego rezultatu. Czołg przybliżył się już znacznie i zaczął ostrzeliwać leżących powstańców.

Z życiem wyszedł z nich tylko jeden. Niemcy nie oszczędzili także ciężko rannych. Strzałami z pistoletu dobili wszystkich; między nimi był także „Borowicz".

Kilkunastu z wycofujących się kolegów przedostało się na Marymont. Jednak i tu nie obeszło się bez bolesnych strat. Na ul. Bieniewickiej, na parę metrów przed zbawczą ścianą domów pada dowódca plutonu 219-go „Zając".

Późno wieczorem wszystko się uciszyło. Niedobitki zaczęły ściągać na 7-mą kolonię WSM. Zbiórka. Kolumna marszowa. Powstańcy opuszczają Zoliborz w kierunku północnym. Bez przerwy siąpi deszcz, nogi lgną po kostki w błocie, aż wreszcie strudzonych żołnierzy pochłania leśny mrok, poszum drzew i majestatyczna cisza Puszczy Kampinowskiej.

Na trzy dni Zoliborz staje się bezpański.

CZEKAMY NA POMOC

Broni jest mało. Dobrze, jeżeli na pluton przypadają po dwa, trzy karabiny, a zresztą broń nie należy do żołnierza — jest ona nierozłącznie związana z barykadą, placówką czy też czujką. Wartownicy się zmieniają, broń pozostaje nadal ta sama.

Och, żebyż nareszcie coś zrzucili! Oczy bezwiednie spoglądają w słoneczne niebo i oczekują zrzutów.

Pewnej nocy w połowie sierpnia podrywają nasz pluton do akcji. Alarm! W kwaterze dowódcy dowiadujemy się, że idziemy jako osłona. Czego? Może nareszcie będą zrzuty? Manowcami, przez jakieś podwórza i przejścia dochodzimy na miejsce. Lokujemy się przy barykadzie, rkm. na posterunku, karabiny w oknach pobliskiego domu. Cisza. Monotonnie płyną godziny, aż naraz do uszu naszych dochodzi odległy warkot samolotów. Anglicy, czy Niemcy?

Ledwo zdążyliśmy o tym pomyśleć — dostajemy odpowiedź. Zapalają się w różnych stronach reflektory niemieckie, szukając swymi mackami na niebie nadlatujących samolotów, zaczynają grać baterie zenitówek. Sznury kolorowych pocisków wzbijają się w górę, rozrywając się u kresu swego lotu i rażąc odłamkami niewidocznego przeciwnika. „Hurra! zrzuty'!! — woła porucznik — wskazując gdzieś ręką. Widzimy, w świetle jednego z reflektorów powoli spadają na ziemię cztery wielkie spadochrony z bronią i żywnością. Bezskutecznie Niemcy bawią się w ostrzeliwanie spadochronów z zenitówek; wszystkie lądują szczęśliwie. Gdzieś w oddali widać więcej spadochronów, te spadają na Dolny Zoliborz albo do Wisły. Naszą uwagę przykuwa jednak inny obraz: dwa reflektory złapały samolot. Z sześciu stron pędzą ku niemu kolorowe pociski. Samolot chce umknąć, zwiększa szybkość, ostro pikuje ku dołowi — niestety, jakiś pocisk dogania go, w świetle reflektora widzimy smugę dymu powiewającą z samolotu, po chwili głuchy trzask — samolot staje w płomieniach. Ciągnąc ze sobą wstęgę ognia i dymu, ginie nam z oczu za Wisłą.

PYTAMY SIOSTRY...

Pierwszy duży szpital został urządzony w klasztorze Sióstr Zmartwychwstanek. Owszem, urządzenie i pomieszczenie dobre, tylko punkt nieszczególny: 300 metrów od Instytutu Chemicznego, zamienionego w czasie okupacji na koszary SS. To niedogodne położenie nie pozwoliło na długie utrzymanie szpitala w klasztorze. Około 20-go sierpnia po odparciu ataku niemieckiego na ul. Wyspiańskiego, plutony 218 i 221 zajęły klasztor. Szpital już przedtym został ewakuowany. Ale właśnie w związku z zajęciem klasztoru chciałem pod adresem Sióstr rzucić parę zapytań, które w czasie powstania absorbowały nas niezmiernie.

Otóż:

Wiemy, zrobiłeś to na pewno pod wpływem strachu o całość... naszych rannych; gdy Niemcy atakowali ul. Wyspiańskiego i Aleje Wojska, wyście umyły, ubrały rannych jeńców Niemców, znajdujących się u was, nakarmiłyście ich i napoiły dobrymi rzeczami. Jaka przezorność! Na opiekę nad naszymi rannymi oczywiście nie starczyło już czasu.

A gdy Niemcy już byli koło klasztoru, wyście miały czas na wszystko, nawet na zakopanie kosztowności — wierzę, że nie waszych, nie miałyście tylko czasu na pochowanie naszych zmarłych rannych.

A w czasie spokoju przed atakiem, jak chowałyście rannych, zmarłych u was? Czyż nie rzucałyście ich w jeden wspólny grób, bez względu na to, czy byli to żołnierze, czy cywile, czy też Niemcy bez nazwisk, bez przykrycia ziemią, bez krzyża nawet nad grobem?

I jeść ranni nie mieli co u was. Pamiętam, jak siostrzyczki chodziły po domach, prosząc cośkolwiek dla rannych, bo ci umierają z głodu. Pamiętam, dostawałyście dużo. Ale przecież to wszystko, co znaleźliśmy po zajęciu klasztoru, czy to było z darów? Te worki mąki, cukru, kaszy, te krowy, wieprze, prosiaki, barany i kozy, pełen ogród kur i kurczaków, których później nie mogliśmy przez dwa tygodnie zjeść — tyle ich było — te ogromne zapasy tłuszczy, konserw, marmelady, miodu, cukierków, te beczki wina — to były chyba wasze zapasy. A ranni byli głodni!

A kiedy myśmy zabili prosiaka na obiad, zaraz w pierwszy dzień po zajęciu klasztoru — pamiętacie? Cóż to były za krzyki o nieposzanowanie cudzej własności, cóż to były za miny na nas— „antychrystów". Sami musieliśmy pochować zmarłych kolegów, pozostawionych przez was na łóżkach, a wyście tymczasem wykopywały kosztowności i liczyłyście czy wam czego nie ukradliśmy. Święte ubóstwo!

Zaraz na drugi dzień zaczęłyście wyprowadzać żywy inwentarz i wynosić zapasy. Dla kogo? Przecież już nie dla rannych, a dla siebie. Nam nic nie dałyście; naturalnie, wam to było bardziej potrzebne niż wojsku, które broniło całości waszych głów.

A kufry ciężko wyładowane musieliśmy dla was ciągać po piętrach i lokować w kaplicy, którą później zabiłyście deskami „przed profanacją". Czego? Świętego miejsca, czy waszych kufrów?

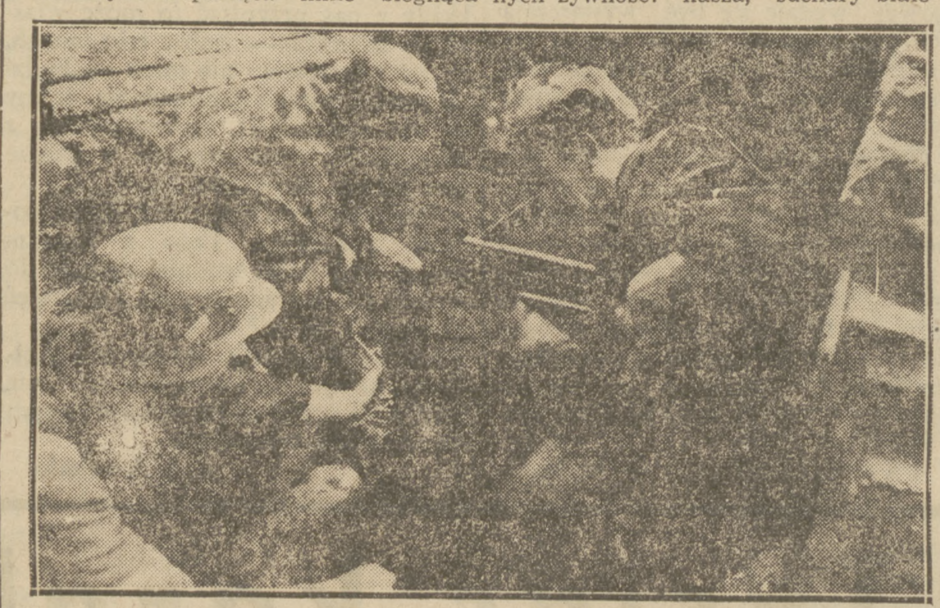
Przed dowództwem oskarżyłyście nas o grabież, o kradzież różnych rzeczy z klasztoru. Nieładnie... Ale jakich rzeczy, powiedzcie, proszę? Czy nie tych, które przechowywałyście podejrzanym osobom? A może chodzi właśnie o rzeczy z rozbitej skrzyni, w której znaleźliśmy przypadkiem portret Hitlera, odznaki NSDAP, flagi niemieckie na szpilkach do klapy ubrania i swastyki? Czyjeż to były rzeczy?

LILKA

Raz po raz z ogłuszającym hukiem rozrywają się pociski, gwiżdżą we wszystkie strony odłamki, łamią się drzewa, wali się płot, jasność od wybuchów — ciemność i znów oślepiający błysk. To koszmarna noc z 23 na 24 sierpnia. — Niemcy położyli na nas ogień zaporowy, by nie dopuścić do przedarcia się posiłków — oddziałów leśnych szturmujących Instytut Chemiczny. Koło budynków wejściowych i bunkrów Instytutu wre walka. Pole oświetlają palące się wagony, baraki i nagromadzone drzewo na terenie Instytutu. Nasi byli już wewnątrz budynków, lecz wyparto ich stamtąd z ogromnymi stratami. Teraz podzielili się i z dwóch stron próbują bezskutecznie opanować fortecę, w jaką przeobraził się Instytut. Wspomagany szturmujących ogniem. Słaba to jednak pomoc: 1 km. się zaciął, a MG w reperacji. Samymi karabinami nic nie możemy zrobić. Wściekli po prostu jesteśmy, że nic naszym pomóc nie możemy.

Na przedpolu trochę cichnie. Wracamy do klasztoru. Na posterunkach i czujkach pozostały zdwojone warty.

W korytarzu potrąca mnie biegnąca



WYJŚCIE Z KANAŁU

sanitariuszka. Znika we drzwiach kwatery 1 drużyny 218 plut. Ktoś widocznie ciężko ranny. Drzwi szeroko otwarte; w pełgającym świetle jakiegoś kaganka i malutkiej świeczki patrolowa Halina robi zastrzyk. Komu? Z początku nie można poznać tak zmieniona jest jego twarz. Ach, przecież to „Blumek". Niestety, już kona. A jeszcze wieczorem był taki wesoły, śmiał się i dowcipami walił jak z rękawa. I po paru godzinach, już...

Nowy alarm: I taniec rozpoczyna się na nowo. Przedpole ożyło, a Niemcom widocznie przyszły skądś posiłki, bo prażą ogniem ze wszystkich stron.

— Przy niebieskiej podwójnej rakiecie wyskakujemy. Podaj dalej.

— Wyłamywać deski w płocie. Podaj dalej.

— Atakując, wołamy „Hurra!" — Podaj dalej!

— Czekać rozkazu do ataku. Podaj dalej.

Jeden rozkaz przeczy drugiemu. Rozpoczyna się wyłamywanie desek w płocie. Choć stary, podziurawiony odłamkami, płot jednak trzyma się mocno. Ręce kaleczą się o gwoździe, deski trzeszczą, ale nie puszczają.

— Ej, ty Zaremba przestań do cholery jasnej!"

— Kiedy rozkaz...

— Nie rusz mi potu więcej, bo inaczej to...

Nie dokończył. Widocznie Niemców zaciekawiło chybotanie się płotu i dla pewności rozpoczęli kanonadę w naszą stronę. Z nosami wetkniętymi w ziemię leżymy, czekając na rozkaz do ataku lub na pocisk. Mijają długie, jak wieczność godziny. Powoli rozwidnia się. Na polu walki widzimy porozrzucane trupy leśnych. Dwóch rusza się, powoli czołgają się w naszą stronę. Jeden z nich słabnie i bardzo blisko zbawczego płotu ustaje. Drugi dopełza do nas. Jest ranny, ale nie chce odejść, tylko błaga ze łzami w oczach o pomoc dla kolegi, który czołgał się razem z nim.

— Kto idzie na ochotnika przynieść go?

— Ja pójdę. — Młodziutka 15-letnia sanitariuszka „Lilka" nakłada opaskę z Czerwonym Krzyżem i śmiało wychodzi z okopu. Ciszę przerywa seria z peemu. „Lilka" pada na miejscu. Gdyśmy ją ściągnęli, miała oczy szeroko otwarte—pełne łez i zdziwienia. Rysowało się w nich jedno niewypowiedziane słowo: „Dlaczego?".

W południe wyszło paru Niemców dobijać rannych na pobojowisku. Spędziliśmy ich ogniem karabinowym, a za dwa dni, gdy zwłoki zaczęły się rozkładać—wyszło paru Polaków - zakładników z Instytutu, pościągali wszystkie trupy do jednego dołu i zawalili ziemią, nie pozostawiając żadnego śladu. Patrzyliśmy na to całkowicie bezsilni. Na pamiątkę posłaliśmy tylko parę kul wartownikom, stojącym na murze.

PERKOTKA KARMI I UZBRAJA

„Pyr-pyr-pyr" — znajomym głosem wita nas „perkotka". To tak zwany „kukuruznik", dwupłatowiec sowiecki, używany do celów rozpoznawczych oraz do zrzutów. O szarej godzinie zmroku nadlatują one zza Wisły, niosąc nam pomoc.

Place zrzutowe według umowy są już przygotowane; duże place oznaczone po rogach palącymi się karbidówkami, wkopanymi w ziemię i przykrytymi rozpiętą na razie bibułką — prowizoryczne reflektory. Pac — pac — lecą z niewielkiej wysokości worki bez spadochronów; czasam i broń leci ze spadochronami. W workach (jakież dobre z nich później kołdry!) leci na ziemię broń: pepesze, karabiny zwykłe i przeciwpancerne, granaty, amunicja. W innych żywność: kasza, suchary białe i czarne, cukier, konserwy, tłuszcz, tytoń. Lecą worki na ziemię dzień w dzień, dużo się rozbija i psuje, dużo ludzie rozkradają, lecz jednak większość dochodzi do naszych rąk. Broni jest teraz pod dostatkiem, głodu też nie cierpimy.

Nie są to już jednak dobre czasy, gdy z Marymontu przyprowadzało się po kilka krów co noc. Już nawet dość skąpo pływają w tak zwanej „zupie — pluj" kawałki koniny. Na koloniach poginęły nawet wszystkie psy, nie można jednak dojść do tego, kto jest sprawcą. Chleba świeżego już coraz mniej, widocznie mąka się kończy. Za to mamy całe worki sucharów i ogromne ilości oleju ze zdobytej na Marymoncie olejarni. Przez kilka dni po zdobyciu odbywały się pod obstrzałem pielgrzymki ludności z Zoliborza po olej, a teraz dają za litr oleju 5 do 10 „Machorkowych" i to z wielką łaską.

W czasie zrzutów Niemcy zachowują się zupełnie biernie. Nauczeni są bowiem gorzkim doświadczeniem. Kiedyś na początku zrzutów złapali „perkotkę" w światła reflektorów. Zaczęli bić do niej z zenitówek, a „perkotka" powoli zakręciła, kiwnęła się raz i drugi, wyłączyła motor i — znikła. Niemcy szukają mackami reflektorów po niebie jak oszaleli, a tu z ciemności leci na nich grad pocisków. W jednej chwili reflektory zgasły, zenitówki przestały bić, a tylko z ciemności doszło do nas zwycięskie -pyr-pyr-pyr. Od tej chwili Niemcy, słysząc znajomy warkot, zachowują się tak cichutko, jakby ich w ogóle nie było.

Wylądowali także u nas dwaj sowieccy obserwatorzy artyleryjscy. Kierują oni przez radio ogniem artylerii sowieckiej z drugiego brzegu rzeki, na obiekty opanowane przez Niemców. Często budzimy się od huku „katiusz" bijących na Cytadelę, czy też na CIWF lub Dworzec Gdański. Artyleria przeciwlotnicza osłania nas od nalotów Stukasów. Niemcy pogodzili się z tym, tłuką więc do nas bez ustanku artylerią i „szafami", nie próbując ataku piechotą czy czołgami. Obserwatorzy nasi widzą ciągle przesuwające się oddziały sowieckie na praskim brzegu Wisły. Rozdziela nas tylko rzeka i wąski pasek wybrzeża, zajęty przez Niemców. Z boku zaś groźnie rysują się bastiony Cytadeli.

OSTATNIE DNI ZOLIBORZA

Groźnie i ponuro dzwoniła w uszach kompletna cisza w nocy z 28-go na 29-go września. Po przeszło trzytygodniowym obstrzale artyleryjskim trwającym całe dnie i noce tajemniczo i złowróżbnie wyglądała ta noc. Nawet ani jednej serii z broni maszynowej, ani jednej rakiety na przedpolu, tylko gdzieś z dala warkot motorów i nieustanny szczęk czołgów napawał nas grozą.

Już dawno padła Starówka i Czerniaków. Przed dwoma dniami skapitulował Mokotów. Zrozumieliśmy, że teraz przyszła kolej na nas. A sytuacja była nie wesoła. Odebrano nam Marymont. Odcięci zostaliśmy całkowicie od Wisły i od reszty miasta. Byliśmy dosłownie w kotle. Na poselstwo, wysłane przez Niemców 28-go września z żądaniem kapitulacji, dowództwo odpowiedziało odmownie.

O godzinie 5-tej rano, 29-go września, zwaliła się na nas potęga niemiecka. Piekło rozgorzało dookoła. Artyleria wszelkiego gatunku zaczęła w nas tłuc, fale czołgów — Tygrysów i Panter, małe, a groźne Goliaty, masy piechoty szły do ataku, rozbijając się o wał naszej obrony. Redutą najpotężniejszą i najboleśniejszą dla Niemców były Zmartwychwstanki.

Raz po raz rzucali się Niemcy do ataku, by po chwili znów odpłynąć, pozostawiając nieruchome ciała na bruku. Pociski wpadają do gmachu co chwila—walą się mury, przed oczyma czerwono — czarna chmura dymu i pyłu ceglanego, w niej słychać tylko rozkazy, trzask wystrzałów i jęki rannych, przerywane ciągle wybuchami pocisków, gwizdem kul i odłamków.

Lecz pomimo wszystko trwamy. W okopach, ciągnących się dookoła ogrodu klasztornego, nie utrzymaliśmy się. Obrona cofnęła się, z bram i z okien praży ogniem atakujących Niemców. Nagle słychać trzask, płot się wali i na środek ogrodu wjeżdża Tygrys.

Z odległości 30-tu metrów zaczyna tłuc w obrońców.

— Dawać pepanca! Prędzej na stanowisko!

Walka trwa na dwa fronty. Tymczasem na ul. Krasińskiego stoją już unieruchomione trzy czołgi, stoi też unieszkodliwiony Goliat. Walą jeszcze do nas z armat, ale i my nie pozostajemy dłużni — pociski przeciwpancerne żłobią pancerz stalowych potworów.

Mijają godziny. Mamy kilku zabitych, kilkunastu rannych. Na parę minut strzelanina przycicha. Kucharz, który jeszcze jakimś cudem zdołał nagotować kawy, przyniósł ją nam, reszty już rozdać nie zdążył — pocisk wpadł do kuchni i zdemolował ją zupełnie. Ze spiżarni zdołaliśmy uratować trochę sucharów i cukru. Dobre i to. Parę nowych wybuchów podrywa nas na równe nogi.

— Na stanowiska!

Przy wejściu jakiś ruch. To pluton „Dochy" przyszedł nam na pomoc. Rozbiegają się na stanowiska. Atak przechodzi teraz działkami i kieruje się na Krasińskiego 20. Walimy do nich z boku, ale to nie na wiele się przydaje. Zajechało kilka nowych czołgów, i z dalszej już odległości tłuką w nasze stanowiska przy oknach.

Do dużego pokoju, tuż przy wyjściu sanitariuszki znoszą rannych. Już kilkanaście łóżek jest zajętych. Znowu przyniosły paru. Rozdzierający krzyk bólu i słowa powtarzane wciąż w kółko: „Noga, moja noga!" dochodzą do nas. To młody, może 16-letni chłopak — urwało mu prawą nogę.



TOWARZYSZKA BRONI

Nagle wpada pomiędzy nas zziajany goniec.

— Gdzie porucznik? Niemcy na piętrze...

I już po chwili drobne postacie wbiegają na schody, na górze słychać huki rozrywających się granatów, trzask pistoletów i terkot peemów. Krótki rozkaz: „Wygonić ich" wykonany.

Znów sanitariuszki niosą kogoś. Widać bladą twarz, kurczowo zaciśnięte zęby, tylko oczy wyrażają ogromny ból — trawiący rannego. To „Harcerz". Ręce kurczowo zaciśnięte na brzuchu — wypływa spod nich krew, usta ledwo dosłyszalnie szepczą: „pić, pić"! Wraz z kilkoma kolegami był on na parterze. Niemcy z czołgu zauważyli ich widocznie, bo dwa pociski wycelowane były, niestety, bardzo celnie. Kilku poległo na miejscu, „Harcerz" dostał w brzuch. W naszych warunkach był nie do uratowania. Męczył się jeszcze przeszło godzinę, umarł spokojnie — zasnął jak dziecko.

Tuż po południu napłynęła nowa fala atakujących czołgów i piechoty. Artyleria też się na nas uwzięła. Jeden pocisk po drugim wybucha w gmachu. Jednostajny huk rozrywa po prostu bębenki uszne. Czarno - czerwona chmura pyłu i dymu przesłania zupełnie widoczność. Nagle mury klasztoru zakołysały się, już — już mają runąć na nas.., Ale nie — tylko gdzieś w środku gmachu słychać grzmot walących się ścian i stropów, rumor zsuwających się cegieł i nagle cisza. To zawalił się środek gmachu, zasypując żywcem kilku kolegów i sanitariuszkę i odcinając od nas przeszło dwudziestu obrońców.

Sytuacja staje się bez wyjścia. Gmach Opla padł, Aleja Wojska opanowana przez Niemców, z placu Henkla nasi wycofali się. Lada chwila możemy być okrążeni. Wynosi się najpierw rannych, a około godziny 7-ej wieczorem, po przeszło trzynastogodzinnej walce wycofuje się reszta obrońców, podpalając klasztor.

Czwarta kolonia W. S. K., następnego dnia piąta kolonia, a dalej „Szklany Dom" i ul. Promyka — oto droga pozostałych ze Zmartwychwstanek. Jeszcze kilku poległych przy szturmie na wały wiślane, przedzierających się za Wisłę, a następnie niestety — kapitulacja.

J. Z.

Mogiła na drodze

Nogą można potrącić — tuż obok rynsztoku
W biednych kwiatach i hełmu rynsztunku
Krzywy napis „Nieznany" i z błota powłoka
I słowa twardej chwały: „Padł na posterunku".

Jemu to się należy najszczerszy z pacierzy,
Co umierając szeptał: „Warszawy nie damy"
Grób na skwerze ulicznym, krzyż z okiennej ram.
Taka mała mogiłka, a wielkość w niej leży.